

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Rodakowie odpowiedzialni:
Teodor Żychliński w Poznaniu.
 Administracja i ekspedycja: Płac Wilhelmowski No. 8.
 Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.
 Dziennik Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.
 Agencja ogłoszeniowa przyjmuje się w ekspedycji po 3 str.
 Cena ogłoszeń (inzeracji)
 Od wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Rokiemy od wiersza drobnego 3 str. (incl. domy).
 Listy
 do redakcji, administracji i ekspedycji winny być frankowane.

Przedpłatne kwartały
 wynosi w Poznaniu 3 tal. 16 agr. w monarchii pruskiej 3 tal. 1 agr. 8 fen. w Austrii 3 guldenów, a Niemczech 3 tal. 12 agr. w Prusach 3 tal. 16 agr. 1 str. w Szwajcarii 3 tal. 12 agr. w Danii 3 tal. 12 agr. w Włoszech 28 fr. w Grecji 30 fr. w Szwajcarii 25 fr. w Belgii 16 fr. w Włoszech 30 fr. w Ameryce 3 dol.
Przedpłaty i ogłoszenia
 przyjmują się w ekspedycji; przedpłaty przynajmniej w monachii pruskiej oraz w państwach do których przynależy niemiecko-włoski; w innych krajach przynajmniej w monachii pruskiej; w Austrii przynajmniej w wiedeńskim; w Grecji przynajmniej w Atenach; w Belgii przynajmniej w Brukseli; w Ameryce przynajmniej w Nowym Jorku.
Reklama
 w tymże celu nie wolno być w ekspedycji.

AGENCJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wroclawiu: Jenke & Sarnighausen, Junkernstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz. — W Szwajcarii: Haasenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmując przedpłatę) Librairie du Luxembourg Rue deTournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 3 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agencje do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Baillier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Berlinie: Haasenstein & Vogler, n. M. i Wiedniu: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajiński; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Czarnymie: Józef Chociszewski; w Czaplinie: J. Eker; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Gołanowie: H. Stan; w Grodzisku: Merdas & Knoll; w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Jarocinie: Stefański; w Kcynie: Ignacy Wendiński; w Kostrzynie: Słoboda; w Krobie: Jakob Neyman; w Krotoszynie: Ludwik Cienierski; w Książu: J. Nieradziński; w Zabrzynie: M. Kaliski; w Miłostawiu: J. Kamiński; w War. Gołsinie: Smorowski; w Nakle: L. Wyszyński; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Poddębiskach: J. K. Grocholski; w Rogoźnie: Zieliński; w Śmigaju: T. Radkiewicz; w Śremie: N. Kucharski; w Strzelnie: A. Laskowski; w Toruniu: Mazurkiewicz; w Trzemesznie: Buzalski; w Wągrowcu: Zapałowski; w Witkowie: R. A. Langiewicz; we Wrześni: K. Winzowski, B. Nowakowski.

POZNAŃ, 7 lipca.

Nordd. Allg. Ztg. z zadowoleniem zaznacza pokojowe słowa pana Rouher w ciele prawodawczym, dodając, że wyraz ten pojedynczego usposobienia rządu francuskiego w całym Niemczech jak najlepsza bez wątpienia wyraża. Natomiast donoszą korespondenci zagranicznych dzienników z Paryża, że przebieg rozpraw w izbie nad budżetem toczonych, mianowicie zaś ostatnia mowa pana Thiersa, bardzo głębokie w Francji zrobiły wrażenie, osłabiając nawet w stronniakach cesarstwa wiary w nieomyślność dotychczasowej jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Minister lipcowy nie opuszcza żadnej sposobności, by już to publicznie już to w rozmowach prywatnych nie zwracał uwagi na niebezpieczeństwa grożące Francji tak na wewnątrz jak na zewnątrz, przedewszystkiem ze strony Niemiec, i że tylko w panu Bismarcku należy pokładać nadzieję, iż jeżeli zostanie przy sterze, potrafi zapobiedz krwawemu nad Renem starciu. Zapatrzywanie to podziela podobno najwyższe sfery francuskie.

Z Wiednia donoszą o postanowionej przez ministra wojny dość znacznej redukcji armii czynnej. Jest to także symptom pokojowy, a przynajmniej oznacza, że chwilowo nie grozi Europie żadne zawikłanie. Mniej pomyślnie dla Austrii są wiadomości z Czech. Porozumienie pomiędzy stronniactwem narodowym a gabinetem cislitawskim zdaje się na bardzo dalekim jeszcze stadiu. Również i w Galicji odzywa się znów niezadowolnienie z powodu tworzenia przez ministerstwo i popierania przez nie projektów centralistycznych, podkopujących autonomię krajową. Gazeta Narodowa nader energicznie wystąpiła tych dni przeciw okólnikowi ministra oświecenia, zapowiadającym zupełne zagarnięcie sprawy szkół ludowych w zakres rady państwa i rządu. Pismo lwowskie oświadcza w końcu: „Dla ministra-Polaka już nadszedł ostateczny czas cofnięcia się z ministerstwa, jeśli nie chce zupełnie zerwać z krajem — podobnie jak dla namiestnika-Polaka z otwarciem sejmiku nadzieję ostateczny czas albo zerwania z krajem albo zerwania z ministerstwem, jeśli minister oświaty nie cofnie swego okólnika.“

Następca tronu włoskiego książę Humbert przybędzie niedługo na dwór saski do Dreznia, z kąd zapewne zbroczy do Berlina celem odwiedzenia rodziny królewskiej, tyle obecnie zaprzężonej z dynastją sabsaudzką. Odwiedziny te nie będą zapewne policzone w tulerijskiej królowi Wiktorowi Emanuelowi za zasługę i dowód sympatii dla Francji; ale w zamian pocieszy prawdopodobnie cesarza Napoleona nowy dowód przychylności, jakiego doznał ze strony Stolicy Apostolskiej. Zaręczają bowiem dzienniki, że Ojciec św. dowiedział się o zamiarze książąt legitymistycznych zebrań się in corpore w Rzymie z okoliczności ślubu b. księcia Parmy z siostrzenicą b. króla neapolitańskiego, przyczem i hr. Chambord a niedoszły Henryk V miał być obecny, stanowczo się temu sprzeciwił,

wskazując na niestosowność podobnego zjazdu w mieście wiecznym, którego bezpieczeństwo orły neapoleońskie strzegą.

Wiadomości urzędowe.

Npau raczył posłaźubowemu pułkownikowi Wedell, do tychczasowemu dowódcy nadreńskiego pułku dragonów uro. 5 nadać król, order koronny drugiej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Warszawa, 3 lipca.

z Miasto nasze opróżnia się coraz bardziej: po tak zwanym karnawale letnim, wszyscy udają się na wieś, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Szkoły wszystkie kończą wykład nauk i młodzież szkolna rozjeżdża się do domów. To też brak kilku tysięcy młodych ludzi, którzy tak żywo zawsze biegają po ulicach miasta na każdym kroku spotykać się daje. Zaznaczyć więc nam wypada koniec roku szkolnego i egzamina w wszystkich instytucjach. O tych egzaminach da się tylko tyle powiedzieć, że na nich szczególną zwracano uwagę na język moskiewski, któremu kilka dni poświęcano. Pisma lokalne (Kuryery) są przepelnione listami uczniów, którzy otrzymali nagrody, pochwały lub patenta. My z całego serca życzym powodzenia tej liczącej się zdolnościami umysłowymi od natury uposażonej młodzieży. Opowiemy wam tylko kilka rysów, które nam się udało schwycić, asystując niektórym egzaminom. Na pensyi przy ulicy św. Krzyżkiej wyraził wizytator Szerszeniewicz życzenie, aby gubernantki jak najprędzej zapomniały języka polskiego. Na pensyi najznamienitszej w Warszawie (pani Kraków) dostrzegł wizytator jakąś historję Polski, rzucił ją o ziemię i z najwyższym oburzeniem udzielił publiczną naganę zaćnej przelożonej pensyi. Z innych popisów na uwagę zasługiwał egzamin w instytucie głuchoniemych i ociemniałych, na którym znajdował się także hrabia Berg. Nadludźkie wysilenia profesorów tego zakładu dokazyują cudów. Wymawiają głuchoniemi, czytają ślepi. Wiadomości z religii, języka polskiego, arytmetyki, dziejów powszechnych i historyi naturalnej, stanowią kurs nauk tej instytucji. Prócz tego wyroby rzemieślnicze, muzyka i śpiew wchodzi do programu nauki w zakładzie. 45 godzin muzyki tygodniowo należy uważać za prawdziwe poświęcenie. Publiczność była wprawiona w zdumienie postępnami tej młodzieży, dla której wszystko jest głuchem, albo dla której świat wiecześnie jest nocą. Namiestnik bardzo był wzruszony pracą nauczycieli i dziękując im w krótkich słowach, dodał, że taką usilność tylko Bóg nagrodzić może. Fundusze instytucji stanowią legata prywatne i niejakie zasiłki rządowe. Egzamin w instytucie aleksandryjsko-maryjskim wychowania pańien odbył się także w obecności namiestnika. Tegoż dnia odbył namiestnik paradę na Saskim placu.

Corocznie odbywa się w Warszawie w ogrodzie Saskim loterya fantowa na korzyść ubogich, zostających pod opieką Towarzystwa Dobroczynności. Szlachetny cel zabawy wabi tysiące ludzi i zostawilibyśmy zapisanie faktu tego waszemu kronikarowi, gdyby nie jedna okoliczność. Wysoke postawione damy, jako główne opiekunki ubogich, zajmują się zwykle sprzedażą biletów w namiotach umyślnie ku temu urządzonych. Otóż wystawienie tych namiotów kosztuje kilkast rubli; w kilka dni po loteryi na ubogich katolickich odbywa się loterya w tymże ogrodzie na korzyść biednych ewangelików. Kolegium ewangelickie chciało wejść w układy z Towarzystwem Dobroczynności o zostawienie namiotów za wynagrodzeniem połowy kosztów. Wystawcie sobie, że te zacne damy, które się odznaczają tak wielką miłością bliźniego, w żaden sposób nie chcą pozwolić na zostawienie namiotów. Dla czego? Zapytacie ze zdziwieniem, kiedy w przeciwnym razie ubodzy cierpią. Dziwna zaiste tego przyczyna. Te najczystsze kobiecy pod każdym innym względem, prawdziwie chrześciance do do niesienia pomocy bliżnim, są co do dumy rowdowej nieublagane. Hrabine i hrabianki A, B, C, D nie mogą pozwolić na to, aby w namiotach, w których one siedziały, usiadły z kolei córki fabrykantów krajowych. Ten rażący bezтакт zwiócił publiczną uwagę i pisma poruszyły tę kwestyę. Pomimo jednak krzyków ze wszystkich stron, upór szanownych pań naszych nie został złamany, i dziś np. miszka namioty z loteryi jednej, ale jutro postawić namioty także same dla loteryi drugiej. Rozumie się samo przez się, że to oburza publiczną myślącą, a członkowie Towarzystwa nie wiedzą sami jak prześlagać swych kolegów piękniejszej ale zarazem i bardziej upartej połowy rodzaju ludzkiego.

Już kilka tygodni temu pisałem wam o mającym nastąpić przybyciu pary cesarskiej do Warszawy. Przygotowania na przyjęcie ich są ukończone; niewiadomo jednak dotąd, kiedy przyjadą nastąpi.

Dowiaduję się, że nowy projekt reorganizacji cenzury odszedł do Petersburga. O szczegółach donoszę wam w swoim czasie.

Wiedeń, 2 lipca.

Kiedy dziś rzecz tranzakeji z Czechami stoi na porządku dziennym, stowornem będzie wzięcie na cisną uwagę okoliczności i stosunki realne, które się odnoszą do tej kwestyi. Opozycja Czechów przeciw rządowi a w wielkiej części przeciw koronie nie dochodziła nigdy do rozmiarów, jakie przebiega obecnie. W roku 1848 bowiem opór Czechów był wystósowany przeciw ministerium rewolucyjnemu czyli z rewolucyjnym wysłuzem i miał na celu przywrócenie władzy i praw monarchy. Wtedy opozycja ta szeregowała się pod sztandarem czarno-żółtym, brała za godło: jedność i nierozdzielność monarchii (niewielkając Włoch i Węgier) i stanęła w obronie praw dynastycznych panującej familii. Wśród objawów unionej lojalności mało miejsca pozostało dla idei narodowej. Kiedy później, — co w czasach anormalnych zwykle się zdarza, —

dyrekcyja ruchu przeszła w inne ręce, objawy lojalności zeszyły z pola i zastąpione zostały ideą panslawizmu. Jako przejście z teorii do praktyki miał posłużyć zwołany do Pragi czeskiej kongres wszechsłowiański. Wiadomo, na czym się skończyło... tu chodzi o uprzytomnienie sobie faktów przeszłości dla okazania, że opozycja roku 1848 nie ma żadnej z dzisiejszymi objawami w Czechach analogii. Dziś żądania partji narodowej w Czechach mają silniejszy punkt oparcia, tj. przywrócenie praw korony czeskiej. Nie tają się z swymi sympatjami dla innych Słowian, idą może nawet w swych afektach po za granicę roztropności; ale opozycyja przeciw rządowi austriackiemu koncentrują w tym jednym punkcie, że na niwelacyi i absorbcyji swych praw autonomicznych przystać nie chcą.

Ważność każdej opozycyi mierzy się miarą siły wewnętrznej oponentów; doniosłość zaś oporu wzrasta w stosunku realnego współdziałania interesowanych. Gdzie są tylko kadry a nie ma, czem je zapewnić, tam i władza mało zwalza na opozycyja. Pod tym względem sprawa Czechów w korzystnym świetle się przedstawia. Mają nie tylko energicznych przewodców, ale i ludność idącą krok w krok za swymi przewodnikami. Jest to strona nadzwyczajnie dodatnia w ruchu politycznym Czech, z którym rząd przedź czy później rachować się musi. Zasadniczo więc mają Czesi dla swych żądań i potrzeb silniejszą podstawę niż inni; do rezultatów pozytywnych dojdą jednak tylko wtedy, jeśli postępowanie ich będzie nie tylko śmiałe ale i roztropne nadal. Biorąc rzeczy praktycznie, niepodobna zaprzeczyć, że przystępując do szczegółowych punktów tranzakeji, napotyka się na rozmaite trudności i szkody. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć wypada organizacyja nową, przeprowadzoną w Węgrzech i spełniony akt koronacyjny w Peszcie. Czesi bowiem, którzy z początku byli sobie zarysowali projekt takiej organizacyi w teoryi, żeby nie przywracać w zupełności praw węgierskich z roku 1848, ukonstytuować monarchię na podstawie federacyjnę z wspólnym centralnym ministeryum na czele, dziś żądają takich samych koncesyji, do jakich doszli Węgrzy.

Nie rozbiierając rzeczy samej, trzeba wypowiedzieć całą prawdę a to jest fakt: że okoliczności zewnętrzne dodały Węgrzom tyle siły, iż mogli przeprowadzić rewindykacyja praw zakonifikowanych z roku 1848 bez względu na dobrą wolę rządu i że rząd zaakceptował to, czego odmówić nie mógł. Jeszcze o jednej ważnej okoliczności wspomnieć wypada, która przeważała szalę na stronę Węgry. Cały szereg eksperymentów, które za pomocą obojg biurokracyi robiono w Węgrzech, nie zdołał zerwać węzła solidarności między mieszkańcami krajów, do korony św. Szczepana należących. Każda grupa narodowościowa miała swoje postulata, jedni żądali takich, drudzy odmiennych melioracyi i reform, ale żadna nie szukała ochrony w centrum państwa. Rząd niemiecki w Austrii nie przeszył nigdy zbytkiem sympatycznych afektów dla jakiegokolwiek narodowości, a najmiej dla węgierskiej. Przysłał na podane warunki, bo musiał; przysłał też i Niemcy parlamentarni, bo musieli. Dziś

Zapadné Slovane

v pravku,
 sepsal Alois Vejtho Sombora. S mapou Germanie a Illyrie.
 (Ye Vidni. Nakladem spirovateľovm. 1868.)

(Dokończenie.)

Dalej rozbiiera autor różny charakter Swewów i Nieswewów, z kąd jednak podług naszego zdania jeszcze nie wynika, że wszyscy Swewowie byli Słowianami, tylko to, że Swewom i nieswewom jest i. słowiańskie narody doliczono, o czem Tacyt i Dyo Kassus jasne dają świadectwa. Potem, mówi autor w kilku ważnych rozdziałach o pomnikach archeologicznych wieków pogańskich, które bardzo podobne na ziemiach niegdys słowieskich, znacznie się odróżniają od zabytków znalezionych w krajach czysto niemieckich, a w Durynkach (Turingia), gdzie niewątpliwie kiedyś mieszkają ludność słowiańska, zmieniona ludność odznacza się dziś jeszcze dobitnie od sąsiednich Niemców czystej krwi sposobem podziału roli, wystawiania domków i wiosek.

Przeczytawszy jeszcze równość imion i obyczajów narodów swieskich z narodami słowiańskimi, nadmieniam autor, że najlepszym dowodem czystości krwi słowiańskiej jest czysty i niezmięszany język i kończy tę część o Słowianach w Germanii słuszną poniekąd uwagą, że niema w dziejach najmniejszej wzmianki o tém, by Swewowie opuścili swoje siedziby i Słowianie w V. wieku po Chr. przybyli do owych krań.

W drugiej części zajmuje się autor Słowianami w Illyrii, pod którą nieco dowolną nazwą rozumie wszystkie kraje na południe od Dunaju aż do morza Adryatyckiego i górnych Włoch, twierdząc, że wszystkie narody tutaj mieszkające a u starożytnych pisarzy za Keltów uchodzące, były słowiańskimi. Aby należycie ocenić takie twierdzenie, trzeba wiedzieć, że podług najwiarogodniejszych świadectw rzeczywiście szczepy kельцьkie z obydwóch stron Dunaju i w Alpach mieszkają. Lecz Keltowie nie są pierwotnymi tych to krajin mieszkańcami: około r. 600 lub podług innych około r. 400 przed Chr. wyruszyły liczne hufce Keltów z Gallii z powodów dotąd jeszcze dobrze niewyjaśnionych; niektóre z nich szły drogą przez Alpy, opanowały żyne kraje nad Padem i brzegi ponad morzem Adryatyckim aż do Ankonij i liczne prowadziły wojny z Rzymianami; ztąd słynne i znane są nazwiska kельцьkich Bojów, Semonów, Cenoinów, Insubrów itp. Inne hufce zajęły Szwajcaryja i kraje nadnaddunajskie, nawet Czechy i Morawy. W trzecim wieku przed Chr. znów wielka ich część z krajin zajętych wyruszyła i poszła najechać Macedonij i Grecyja, aż narazicie nad Czarnym morzem i w Azji Mniejszej resztki ich się osiedliły. Przez długie wieki zachowywali tam Keltowie język i obyczaje narodowe, bo jeszcze jeden z ojców kościelnych powiada, że Trewirczyk łatwo rozumie Galatów, potomków owych Keltów w Azji Mniejszej. Keltowie włoscy utracili wolność i niepodległość, podbili przez Rzymian, a Keltowie nadnaddunajscy ulegli najprzód Rzymianom

nom a potem wojownicemu narodowi niemieckiemu.

Czy kraje przez Keltów w południowych Niemczech zajęte przed ich przybyciem były niezaludnione? Zapewne nie; narody, które najprzód Keltom a potem Rzymianom i Niemcom uległy, naszym zdaniem były słowiańskie. W wschodnich częściach narod słowiański ocalał; w zachodnich zaś, gdzie napływ Keltów był największy i parcie niemieckie najsilniejsze, Słowianie zaginęli, zostawiając po sobie tylko liczne ślady w nazwach miejscowych. Taki to jest przebieg dziejów kельцьkich w Illyrii Szembery.

Kiedy jednak autor, wbrew wszystkim świadectwom historycznym, Keltów uważa za Słowian nie zważając na to, co sam przytacza, że podług Polybjusza Wenetowie nad Adryją (Słowianie) od Keltów językiem się różnią, że podług Appiana od Renu aż do Macedonii mówiono po kельцьku — ale autor ztąd właśnie wnioskuję, że tam nie mówiono po kельцьku! — przy takim położeniu rzeczy autor powinien był jak najdokładniej całą kwestyja kельцьką rozebrać a nie odwołać się na to, że ten lub ów Keltów nie uważa za Keltów.

Na czele tych Keltów-Słowian stoją u niego Bojowie, których siedziby w dzisiejszej Bawaryi Górnej oznacza. Inni zaś pisarze umieszczają ich w Czechach, gdzie Szembera ma Baimów, którzy u niego są Czechowie, Böhmen, a którzy podług niego żadnej nie mają styczności z Bojami. Ale nazwa Baimów zdaje się być tylko skróceniem wyrazu oczywista niemieckiego Bojohemum (Böhmen) tj. siedziba Bojów a przeto nazwa Baimów i Bojów znaczy w samej rzeczy jedno i to samo.

Bojowie więc są podług autora Słowianie, że Keltami nie byli, autor tak dowodzi: „Ze Bojowie nie byli języka galskiego czyli kельцьkiego, jak Gallhausen i Euchner uważają, widac ztąd, że Juliusz Cezar, który z nimi w Gallii z osobna miał do czynienia, nigdy tego o nich nie powiada, a że owszem jako Cezara sprzymierzeńcy walczyli przeciw szczeptom galskim, czegoby jednakowoż, będąc z nimi jedną krwi, nie uczynili.“

Choćby powątpiewamy, żeby Bojowie byli Słowianami, to jednak autorowi przyznać musimy, że dowód szczegółowy, że ludność bawarska niegdys była słowiańska, przytaczając niektóre bardzo ciekawe szczegóły.

W dalszym ciągu wymienia autor jako szczepy słowiańskie Windelików lub Likatów t. j. Wendowie czyli Słowianie nad rzeką Liką (Lech) mieszkający, i kilka mniejszych szczepów, z których ten lub ów słowiańskim być może. W dawniejszej Pannonii, między rzekami Litawą, Dunajem i Drawą położonej, zdaje się, że do plemienia słowiańskiego należeli Arawiskowie t. j. Rabanie (nad rzeką Rab), Salanie nad rzeką Salą, Kolapanie t. j. Kulpianie nad rzeką Kulpą. Żeby zaś Sarmaci już za Dunajem mieszkający byli Serbami, Słowianami, zdaje mi się być bardzo nieszcześliwą hipotezą, choć autor o tém tak mówi, jak gdyby ta rzecz już była zupełnie dowiedziona. Autor na udowodnienie swęj hipotezy za-

dných dowodów nie przytacza, odwołując się tylko na wielu pisarzy, którzy Sarmatów mają za Słowian, między innymi i na Szafarzyka; ale Szafarzyk, poznawszy przez długie badania gruntownie Sarmatów, rzekł się w swoich „Starożytnościach Słowiańskich“ mylnego swego zdania i udowodnił jasno, że Sarmaci to narod dziki, koczujący, to narod niestowiański. W obec pierwszorzędnej takiej powagi, jak Szafarzyk, krytycznemu autorowi nie wolno odwołać się do drugorzędnych pisarzy i do młodzieńczych pism Szafarzyka; wolno mu tylko zdanie jego przyjąć albo obszernym wywodem zbijać lub zmodyfikować. Autor niestety tego nie uczynił.

Z dzisiejszej Szwajcaryi podaje autor liczne imiona miejscowości, przypominające nam Słowian, którymi z dawniejszych mieszkańców tego kraju podług autora są Salassowie, Sedunowie i — zapewne bardzo mylnie — Helwecowie. Nad Adryją zaś wymienia autor Wenetów, którzy jak już nazwisko ich pokazuje, byli Wendami, a zatem Słowianami.

W dalszym toku swojej rozprawy występuje autor w taki sam sposób jak w pierwszej części, rozbiierając zatem najprzód imiona tak osób jak i miejscowości, które za słowiańskie uważa a z których wielka część nam się zdaje być bardzo wątpliwą, bo podług naszego zdania trzeba mieć wielką znajomość, tak staro-niemieckiego jak i kельцьkiego języka, aby na pewnych danych się opierając, osadzić charakter każdego nazwiska i pochodzenie, aby uniknąć takiej jednostronności, jakiej Niemcy się dopuszczają, którzy bez względu na języki słowiańskie nieraz czysto słowiańskie, dziś jeszcze używane wyrazy, jako kельцьkie tłómaczą.

Potem mówi autor jeszcze o pomnikach pogrzebów pogańskich na niegdys kельцьko-słowiańskich ziemiach znalezionych, o mowie słowiańskiej przydatkami kельцьkimi nieszczeplonej a kończy uwagą, że nigdzie nie podano, żeby Keltowie wyszli z krajin illyrskich a Słowianie miejsca opuszczone zajęli.

W dodatkach od str. 257—375 umieścił autor liczne wypisy z rozmaitych pisarzy nowszych i starszych czasów, rozdzielając je na trzy części. W pierwszej zawarte są wypisy z takich pisarzy, którzy Słowian zachodnich mają za pierwotnych w tych ziemiach obywateli. Druga część obejmuje wypisy z takich autorów, którzy mniemają, że Słowianie dopiero w Vym wieku po Chr. lub później do swych ziem dzisiejszych przybyli, a w trzeciej części podaje nam autor wypisy z greckich i rzymskich pisarzy, o ile dotyczą kwestyi w tém tu dziele zebranęj.

a w danym razie Keltowie. Gdyby te tezy, tak postawione, były prawdziwe, gdyby już inni możebności nie było, autor niepochylnie miałby słuszność. Skoro zaś rzeczy jeszcze w inny sposób tłómaczyć się dadzą, prawdziwość bezwarunkowa tój lub owej tezy upada, a zatem trzeba było zgłębiać jak najdokładniej wszystkie stosunki tak Keltów, Niemców jak i Słowian a obszernym i krytycznym wywodem zbijać wiadomości przez starożytnych pisarzy o Keltach i Swewach podane.

Należałoby się także zwrócić na to uwagę, że Rzymianie, choć wszystkich szczepów i narodów europejskich sami nie poznali, to jednak zapewne wiedzieli, jakiej narodowości były te narody, z którymi od wieków krwawe wiodli boje; znali zatem dobrze Keltów, Niemców i swieskich Markomannów, Kwadów itp. Wiadomości o odleglejszych krajach wschodniej Europy, które nigdy rzymskich znaków wojennych nie widziały, mają Rzymianie od tych narodów, w których krajin stali załoga lub z którymi granicyli. Swescy Markomannowie n. p. podbili pod dowództwem Marobuda liczne narody na północ od Czech i Morawy mieszkające i przyjeśli je w skład swego państwa. Dziwno więc, że Rzymianie wszystkie szczepy i narody, do państwa Marobudowego należące, mieli za Swewów a zatem za Niemców.

Autor sam uznaje prawdziwość takiego zapatrywania się mówiąc o Sarmatach, co następuje: „Przez to, iż Sarmatów w Pannonii i Myzji mamy za Serbów, nie pochylamy się do tego zdania, żeby Sarmaci, których Ptolemeusz kładzie do szeroki kraj polskich i ruskich, byli wszyscy Słowianami; owszem przypuszczamy, że pod tém ogólnem nazwiskiem objęte są także niektóre narody obce!“ Gdyby autor zastósował tę zasadę także do Swewów i Keltów, uniknąłby przez to wszelkiej stronniczości i oddałby każdej narodowości, co jej się należy, a rozprawa celu swego dopełniaby jak najświetniej, dowodząc że ludność zachodnio-słowiańska od prawdziwej już mieszka w pierwotnych swoich siedzibach, że Słowianie nie są owymi wróblami o których ów pisarz niemiecki mówi, lecz że ożyźnia nasza jest tém gniazdem jaskółczym, do którego wróble z nad Renu, Wesery i morza Bałtyckiego od wieków już się wkradają i przymusiły Niemców bliżej się zastanawiać nad ważną tą kwestyja przez niego rozbraną.

Ale jednostronność bezwzględna wywołuje polemikę równie jednostronną, która przedź do zamienienia niż do wyświetlenia prawdy się przyczynia. Zresztą dzieło Szembery zostanie zawsze ważnym dla historyka słowiańskiego skarbcem, w którym rozliczne materiały do odbudowania pierwotnych dziejów Słowianyszczepu spoczywają. — Materiały budowane zatem już zebrane i gotowe; mistrza nam tylko potrzeba takiego, jak s. p. Paweł Szafarzyk — a gmach stanie! Dr. Kętrzyński.

układ, z Węgrami dokonany, jest prawem. Dura lex, sed lex.

Zdaje się, że Czesi przyszli także do przekonania, iż o przywróceniu praw de facto et de jure Węgom przynależnych i myśląc nieprawnie; przynajmniej w ostatnich czasach zaprzestali poddmuchiwać spór domowy Krotów z Węgrami. Różnicę główną w ustroju państwowym stanowi na niekorzyść Czechów żywioł niemiecko-czeski. Podczas kiedy Niemcy w oddaleniu od swej wielkiej ojczyzny osiedlili w Węgrzech, z własnego popędu się powoli madyaryzują, w Czechach przeszło 1/4 miliona ludności niemieckiej o prawach korony św. Wacława i słyszeć nie chce. Dla tego krok w ostatnich czasach zrobiony na drodze pojednania żywiołu czesko-niemieckiego uważać należy za najbardziej polityczny. Gdyby się usiłowania tego rodzaju udały, ministeryum austriackie, jakkolwiekby ono było, musiałoby przystać na warunki, stawiane przez mieszkańców najliczniej uorganizowanego kraju monarchii. Wzrost więc, że ciem bardziej siły się skupiają na swoim gruncie i nie roztrzelają po za strefy dalekiej, tąd prawdopodobniejszy rezultat. Pod tym względem żałować należy, że organa czeskie tak mało przestępują swych własnych korzyści. Jednocześnie tłumacz Niemcom czeskim, jak wielki wpływ kryje się na całe Czechy, jeżeliby wszystkie kraje tego bez różnicy narodowości się skupili i żądali solidarnie przewrótka praw korony czeskiej, a razem wychwalają instytucje i system rządzenia Rosji. Cieszą się z każdego objawu barbarzyńskiego, byle słowiańsko-narodowego Moskwy nie ztrącają się ani cynizmem postępowania, ani azyatycką drapieżnością wszechświatowskiego Nerona i konkludują nareszcie, że rząd austriacki będzie musiał się nakłonić do zaspokojenia potrzeb królestwa czeskiego. Strona ta procedury jest arcyujemna, bo niweczy wszelkie zabiegi. Każde ministeryum, będące u steru rządu w Austrii musi wciągać w swój rachunek wszystkie czynniki polityczne, które mają jakąkolwiek wartość i wagę. Nie też i terazniejsze ministeryum bardzo dobrane, że kokietowanie z Rosją, (choćby tylko w celach intrygacji) gorliwie zajmowanie się losem Wszechsłowian na papierze, podtrzymywanie powstania czy greckiego czy bógarskiego gołosławstwami ekspansywnymi, a nie czynnym skądem większą przynoszą opozycję, jak władzy, ale zarazem na pretekst i pozorną słusność, jeżeli zastrawia uwagę publiczną na niebezpieczeństwa, jakie grożą państwu z tej strony, i stara się usprawiedliwić różne środki ostracyzmu, do których go opozycja systematycznie poniekąd zmusza. Tę się także tłumaczy niepojętą na pozór zadowolenie sfer rządowych, że przewodzący czeski nie ograniczają się już na wymagach i postulatów autonomicznych dla swego kraju, tylko żądają złączenia krajów, które do korony czeskiej dawniej należały w jedno ciało. Doświadczeni biurokraci usiłują widzieć, że nigdzie tak jak w polityce miarę żądań ustosunkować należy do siły i do okoliczności. Zdaje im się więc pewnym, że ani Morawia a tąd mniej Śląsk na nieproszone złączenie się z Czechami nie przystaną. Stosunków Morawii tak dobrze nie znam jak Śląska, ale to wiem, że Śląsk trzeba by grałtem chyba anektować do Czech... bo tam żadnej tradycji czesko-politycznej nie ma. Dolny Śląsk austriacki, zamieszkały przez ludność do polskiej najbardziej zbliżoną a Górnym przez czysto-niemiecką. Jeszcze zapomniałem wspomnieć o jednej usterek, którą zdaje mi się niepotrzebnie wywołano. Oto partya młodo-czeska postanowiła brać udział w uroczystości konstanckiej, która na pamięć Husa urządzonej ma być. Demonstracya ta ma mieć cechę podwójną, narodowo-czeską i religijną, a pod pewnym względem jako dawna reminiscencya Czech anti-katolicka. Powiadają, że się z tego powodu wielka część duchowieństwa katolickiego od opozycji narodowej zamyśla odstręchnąć. Rzeczy tak stoją, jak je streściłem. Nieprzesądzam, tylko konstatuję: a) że rząd nakłania się do pewnych koncesji, b) że partya narodowa jest silną, bo się opiera na ludności ogładzonej i surowej, c) że są trudności w rzeczy i pomnożone być mogą przez nieogłdne obrabianie formy, d) że nareszcie stósunek sił i środków w obu stron wydaje się takim, iż żądania umiarkowane mają szansę powodzenia; szersze zaś, i jak tu nazywają, wygórowane, dziś nie byłoby urzeczywistnione. Przysławie francuskie Qui trop embrasse, mal étreint — da się i w tym przypadku zastosować.....

PRUSY.

* Berlin, 6 lipca. Najstarszy Pan wyjeżdża jutro na pewno do wód Ems. Wzajemny słuchaj król jeszcze referatów ministra wojny i nacelników gabinetów cywilnego i wojskowego. O godzinie 4 1/2 z południa odbył się u Królewskich Mości obiad, na którym znajdowało się kilku ministrów i członków rady związkowej.

Szef sztabu generalnej armii, generał piechoty baron Moltke, wyjechał na czterotygodniowy urlop do Kreizan pod Świdnicą.

Staats-Anzeiger ogłasza układ pocztowy, zawarty pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a Belgią pod dnem 29 maja 1868.

Szwajcarska rada związkowa objawiła tu życzenie, ażeby pomiędzy pruskimi a szwajcarskimi władzami sądownymi dozwolona była bezpośrednia korespondencya. Rząd pruski, wychodząc z zapatorywania się, iż podobna korespondencya przyczyni się do szczybszego załatwienia odnośnych spraw, przychylił się do tego życzenia.

GALICJA.

* Lwów, 5 lipca. Czytamy w Gazecie Narodowej: Pogrzeb s. p. Artura Grottgera odbył się wczoraj przy licznej i serdecznej udziale całej ludności Lwowa. Kościół OO. Bernardynów, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne, przepełniony był do uduszenia; mnóstwo ludzi, nie mogąc się pomieścić, musiało stać przed kościołem. Na cmentarz łyżakowski niosła ciężką kruszcową trumnę młodzień, pamiętna zasług zmarłego, i włościanie z Zubry pod Lwowem, którzy porzucili piłą pracę w polu, ażeby przybyć do Lwowa dla oddania czci zmarłemu, o którym wiedzą, że kochał ojczyznę i był jej ozdoba. Należy wiedzieć, iż włościanie z Zubry (gdzie jest dzierżawcą Kornel Ujejski) odznaczają się przed innymi silnym poczuciem obywatelskim, i że dali tego niejednokrotne dowody.

O sprowadzeniu zwłok s. p. Artura Grottgera do Lwowa podano następujące szczegóły:

Zwłoki sprowadził do Wiednia z Amélie les Bains w południowej Francji p. Krajewski, żołnierz z roku 1863, syn właściciela Czech pod Brodami, bawiacz za granicą. Krajewski otaczał nieboszczyka podczas kilku tych dni ostatnich zianką jego w Amélie les Bains najstaranniejszą opieką i zamykał mu oczy. Z Wiednia do Krakowa towarzyszył zwłokom profesor Maszkowski. Przybycie spóźniło się z powodu różnorodnych formalności kościelnych i urzędowych, złączonych z przeprowadzaniem zwłok.

Przeprowadzenie zwłok odbyło się kosztem rodziny s. p. Artura, a żałobne nabożeństwo i pogrzeb staraniem głównie p. p. Kornela Ujejskiego, Stanisława Tarnowskiego i Wróblewic i Teodora Szajnoka, tutejszego fotografa. Nie

można pominąć zasług pp. Parysa Filipiego, rzeźbiarza, i Karola Młodnickiego, malarza, którzy pracowali nad ustrojeniem katafalku, i p. Macewicza, malarza, który rysował portret s. p. Artura, podczas egzekwii rozdawany. Należy też wspomnieć zakonem iseminaryum łogoczańskiemu za bezpłatny i chętny udział w nabożeństwie i pogrzebie, tudzież p. Praunowi, nacelnikowi miejskiej straży ogniowej, której udział towarzyszył orszakowi pogrzebowemu. Największą może ofiarę poniósł p. Mikuli, dyrektor towarzystwa muzycznego, bo pomimo że lekarze oddawna nalegali już, aby się udał do wód, pozostał umyślnie, aby dyrygować mszą Verhoolsta na nabożeństwie żałobnym. Partya soprano w mszy objęła p. Ledererowa, pomimo że jest rekonwalescentką.

Na cmentarzu, nim złożono trumnę w przygotowanym już sklepieniu grobie, przemówił p. Ujejski. Nikt głośniejszy mógł uczcić pamięci zgasłego artysty-wieszca, jak pokrewny mu duchem autor Pieśni Jeremiego i Maratonu. Mowa ta brzmi według Dziennika Lwowskiego jak następuje:

„Rodacy-Obywatele!

Steiny około drogi trumny wrocęcej nam z obecnej ziemi — nie obecnej, bo gościnniej, od dawna nam przyjaźni, a co więcej, pokrewniej duchem: ona przybyła od naszej strony, Francji. Tę trumnę, która pożegnana przez nas, za chwilę zjedzie w cień grobowy, tę trumnę przychodzą nam oraz witają. Jakże to bolesne powitanie! — W niej spoczywają zwłoki Artura Grottgera. Umarł młodo, zaledwie licząc lat 30 — a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki; żył ubogi, walczył nieraz z niedostatkiem — a zostawił narodowi skarby, dla których nie ma ceny!

Mówię w obec nader licznej i szerokiej publiczności, składającej się ze wszystkich warstw społecznych; niechże mi wolno będzie, dla tych, którzy kochają ojczyznę dla jej imienia świętego, a mało wiedzą o jej dziejach, i o jej synach zasłużonych, przebieżyć w krótkości życie i działania tego nieodżałowanego młodzieńca, dla oddania któremu przynależnej i ostatniej czci zebraliśmy się na tym miejscu.

Artur Grottger urodził się między nami; urodził się na wsie, z rodziców znacznych, przejętych patriotycznym uczuciem a niezamożnych i trzymających dzierżawę wieś Ołynowice, o mil 8 od Lwowa odległą. Dzieckiem, zaledwie wyrosniętym z pieluch, ukochał on tę polską ziemię. Jej kształty, jej dźwięki uderzały w jego wrażliwą i miłującą duszyczkę. I równocześnie dawał poczucie, dwa popędy, dwa wybitne talenta: do muzyki i do rysunku, odczuwał się w ubłogosławionem iskrą bożą dziecku. I jak to się dziwnie złożyło: matka jego była znakomicie wykształconą w muzyce, o ojciec w sztuce malarskiej. Rodzice stali się nauczycielami ukochanego syna — i wnet spozstrzeżono, że talent do rysunku widocznie w nim prześwitał. Więc matka, niewiasta-Polka, a już i z tego drugiego tytułu skora do każdego zaparcia się, nie chcąc łamać zdolności syna na dwa prądy, usunęła się ze swą nauką, zostawiając ojcu wyłącznie kształcenie go w rysunku. Chłopiec, nieco więcej liczący nad lat 10, stał się wkrótce podziwem całej okolicy ze swego olbrzymiego talentu. I przy sposobności odwiedzin cesarza austriackiego tej części Polski, którą nazwano Galicyą, wyruszył jego wjazd do Lwowa. Rysunek został przedłożony cesarzowi. Cesarz obdarzył młodzieńkiego artystę dość znacznym stypendyem dla dalszego jego kształcenia się; jakoż udał się Grottger do szkoły malarskiej najprzód w Krakowie, a później we Wiedniu. W tej ostatniej, celował tak, że go umieszczono w oddziale nazwanym „szkołą mistrzów“.

Nadszedł rok sześćdziesiąty pierwszy; rok wielki i błogosławionej pamięci. W nim nasz naród, ogolony z sił materialnych a potężny duchem, wydał wojnę najobszerniejszemu mocarstwu w świecie. Grottger był artystą, t. j. miał duchową siłę; Grottger był dobrym synem ojczyzny, t. j. obracającym się siłę na jej pożytek. I wyruszył naterenczas pierwszą seryą swoich obrazów pod tytułem: „Warszawa“.

Przed siedmiu laty wielu z Was, kochani rodacy, współuczestniczyło w uroczystości postawienia tego bliżkiego, debowego krzyża na pamięć ofiar warszawskich... Wszak prawda, o krzyżu! godle i pamiętko dwóch męczenników, Ty niewiedomie przedłużasz teraz swe ramiona, aby ocienić grób Tego, który oświetlił i przekazał światu chwilę wiekopomną w dziejach ludzkości, a przez łaskę bożą w naszym narodzie podniesioną!

„Warszawa“ Grottgera za pomocą fotografii, jakby w iskrach elektrycznych, rozsyłała się po Europie w tysiącach egzemplarzach. Działała ona potężnie na masy ludów; stała się w obec nich orędnicą sprawy Polski — i propagatorką tej wielkiej jej idei, że duch górą nad siłą brutalną, panuje nad nią, a w końcu tego buntownika przeciw duchowi — zgnał i zwycięża. Tego rodzaju propaganda nie mogła podobać się rządowi absolutnemu. W tym Wiedniu, ubóstwiający cielosność, dźwiał się rzeczy niezwykajne. Przed wystawami sklepów, w których na widok publiczny rozwieszono obrazy Grottgera, stawały tłumy przechodniów; oni wracali z jednej uciechy i spieszyli zapewne do innej — mimochodem zatrzymali się na chwilę, aby oglądając nowość. I stali potem długo, jakby przytłoczeni — bo te obrazy odkrywały nowe, nieznanie im światy; i stali zaniepokojeni, niezadowolnieni ze siebie — i odchodzili zadumani, smutni, z spowłoczeniem głowami, a odchodzili już nie na miejsca publiczne, ale — między rodzinę, do domu. Na takie niebezpieczne objawy ówczesny rząd austriacki nie mógł patrzeć obojętnie; nie miał on już ani siły, ani odwagi przeszkadzać dalszemu rozpowszechnianiu się obrazów — ale przysłał im twórcy wyraz swego nieukontentowania z dodatkiem groźby, że, jeżeli artysta z podobnymi utworami jeszcze raz wystąpi, cesarskie stypendyum zostanie mu odebraniem.

Tymczasem wybuchło nasze powstanie; krwawiło się ono w obec samolubnych rządów, w obec przerażonych a bezwładnych ludów. I wkrótce to drogie dziecko polskie, ten ukochany syn ojczyzny, miał sposobność odpowiedzieć na objawioną mu groźbę — i któż nie wie, jak odpowiedział? odpowiedział: „Polonia!“ Poczem utracił stypendyum.

Ten uszczerbek zachwiał na zawsze jego materialnymi stósnkami i stał się źródłem niemałym w jego dalszym życiu zgrzyot; bo Grottger był opiekunem i podporą swęj rodziny, a prztem serdecznym, wylanym dla swych przyjaciół.

Przytoczony ostatni rys kreśli nam całego człowieka; on powie już resztę o nim — on mówi wszystko. On świadczy, że Grottger stał pod łaską wysokiego natchnienia, czuł w sobie jego uwięcenie, poddawał mu się, jak dobre, posłuszne dziecko, ślepo i pokornie — a prztem wiedział, że ludzie natchnienia są tylko misternymi narzędziami w ręku Boga, i że im nie wolno tak świętego daru używać dla swoich osobistych widoków i korzyści, bo inaczej duch wieszcy odstąpi i odleci — na długo, nieraz na zawsze. Toż śmiało twierdzi, że Grottger był ostatnich czasów jedynym wieszczem narodu. Najgodniej i najgenialniej przedstawił on w swoich utwo-

rach ducha Polski. Dzisiejsza Polska: to ból i wiara; ból niegłębiony i olbrzymia wiara! — bo tylko siła rozdzieliła — a te dwa charaktery występują we wszystkich dziełach Grottgera.

A gdzie wiara, tam zwycięstwo! Tak — choćby mnie miano obyczajem wieku, nie kamieniem, ale śmiechem ukamienować — powiem: W ostatnim naszym powstaniu, nie nasz wróg zwyciężył — myśmy zwyciężyli! Jeżeli to słowo nie znajduje przystępu do dusz naszych, zapytam obecnych kapłanów: Podczas najrozszerszego przesładowania kościoła, kto był zwycięzca — czy Neron, czy chrześciance?... (Głos kapłanów „Chrześciance!“). Dziękuję wam. Otóż tę myśl wypowiedział także Grottger w swoich rysunkach.

Patrzcie na tego kapłana, kiedy zamyka znieważony kościół: jaki on spokojny — bo zwyciężył! Patrzcie na tego katorżnika z podniesionym nad bryłą młotem: ta zwycięzca! Patrzcie na tego trupa, nad którym kłęczą skamieniała matka, twarz jego przepłoniła szczęściem! Patrzcie na tego litewskiego leśnika, kiedy się rzuca w tłumy wrogów: to tryumfator! Albo na jego żonę, zagrzebaną w kopalni, kłęczącą przed jącą się Matką Boską: to święta! Albo na tego chłopca, prowadzonego przez szlachtę, niosącego chorągiew: on wie, że idzie w przyszłość, że w jego pokoleniu rozdzieli się senator! Albo na tego rabina, postępującego za pogrzebem arcybiskupa warszawskiego: on zaczyna powiomać Chrystusa!...

Tak było! tak działo się rzeczywiście! a ten, który to wszystko ogarnął, pojął, i objawił nietylko Polsce, ale całemu światu — w tej trumnie spoczywa.

I jakże mu się naród odplacił? Najznakomitsze jego dzieła nie mogły w kraju znaleźć kupca, i przejść musiały w obec narodowi ręce. Tylko jeden z naszych bogaczy uczcił geniusz Grottgera, był nim nieraz pomocą i podporą — ale to człowiek wyjątkowy, gdzie tylko potrzebował lub myśl narodowa, jego hojna ręka wszędzie. A nawet i teraz: zebrani we Lwowie w kilkuset delegaci Towarzystwa kredytowego, reprezentanci całego kraju, nie chcieli odłożyć swoich czynności, ażeby uczcić żalobny obchód tak wielkiej w narodzie znakomitości, i w tej chwili odbywają swoje posiedzenie, radząc tam zapewne nad nierównie ważniejszymi sprawami. O gorczy, bądź odesłanie! Pójdę za myślą grobów. Groby przebaczą, bo same nieraz pragną przebaczenia. Ten — niewinny! a wiem o tąd, że przebacza winnym.

Po utworzeniu „Polonii, Lituaniki i Wieczorów zimowych“ udał się Grottger, już chory, do Paryża. Tam na wielkiej wystawie przeszłorocznej okazał ostatnie swoje dzieło: „Wojnę“. W tej „Wojnie“ przedstawił całą jej straszna grozę. A i z tych obrazów wieje także myśl polska; nadzieja jej prorocza, w niedaleką już może sięgająca przyszłość, nadzieja pełniącą się miłości ewangelicznej we wszystkich stosunkach i zajęciach międzynarodowych. Bo każda wojna jest bratobójczą, a Polska tradycyjnie miała wstręt do niej; wojen zaborezych nie znała, toż podniesienie swego oręza nazywała „potrzebą“ t. j. koniecznością.

Imię Grottgera rosło, nabierało coraz większego znaczenia i powagi. Otwierała mu się przyszłość piękna, spokojna, szczęśliwa — bo zdobył sobie sławę w całym już świecie artystycznym, a w ojczyźnie zdobył serce dziewczycy, godnej jego ducha i miłości, i miał z nią wkrótce zawrzeć śluby małżeńskie. I w takiej chwili — zapadając coraz bardziej na piersiową chorobę, wysłany przez lekarzy do południowej Francji, w kilka dni po przybyciu do Amélie les Bains — umarł.

Śmierć jego przedczesna jest tajemnicą Opatrzności. Nie godzi się nam stawiać jej zapytania: Dla czego? My tylko tyle wiemy, że w strasnej dla narodu chwili s. p. Artur był jego wieszczem-pocieszycielem, dokonał dzieła — i został odwołany.

Z głębokim bólem żegnamy się z Tobą, drogi nasz Arturze — a jednak z każdego bólu i smutku należy nam chrześciance, a mianowicie Polakom, wychodzić ze siłą i wiara. Poczieszcie ciebie matko, lub ciebie jego narzeczono, byłoby w ustach człowieka bluźnierstwem — to rzecz Boga. Mnie tylko wolno, na widok tej trumny, wydobyc z niej, nie słowa pociechy, lecz wiary.

Wierzmy, że trumny są kołyskami nowych żywotów — o wy biedne z rozdartem sercem, patrzcie! — może w tej trumnie aniół się kołysze!

Wierzmy, że w ziemi leżą gździejniegi zwłoki tak szczęśliwe, iż będą mieć dwa wstrząśnienia — o jedno więcej, niżli wszystkie inne. Drugie będzie ogólne, przy zmartwychwstaniu ciała na głos trąby sądu ostatecznego; pierwsze wstrząśnienia doznają tylko zwłoki wybranych i zasłużonych: przy zmartwychwstaniu Polski Twoje popioły, Arturze, poruszą się także.

Wierzmy, że twoja trumna jest przewodniczką innych, że trumny rozrzucone po obcych ziemiach, kryjące naszych braci zmarłych w tęsknocie na tularctwie, gotują się do podróży — i słycać po nich szmer radośnej nadziei: Może wkrótce zawezwą także i nas i odbiorą do wolnej Polski!...

O Boże! — kiedy to??

A teraz wielbny kapłanie, przewodniczący temu smutnemu obrzędowi, rozpocznij nad tą trumną przekazanie nam przez kościół święte modlitwy — a potem uświęconą swą ręką rzuc na nią garść z tej ojczystej ziemi, którą s. p. Artur całą duszą kochał, a która na jego przybycie czekała. Niech ona posypie się z twojej dłoni jakby lzy matki spadające, i niech mu będzie błogosławieństwem; niech świadczy za nim przed Panem, niech mu wyjedna przebaczenie za małe a ludzkie ułomności jego, i niech uprosi, aby został wliczony w legiony aniółów-stróżów naszej nieszczęśliwej ojczyzny!

FRANCYA.

* Paryż, 4 lipca. Rozprawy w cieie prawodawczém, jakieśmy to wczoraj wspomnieli, wprawiają i tak już na zdrowiu osłabionego cesarza w nie mały kłopot. Dotąd czy to w senacie, czy też w cieie prawodawczém były tylko targi rządu z reprezentantami narodu już to o pożyczkę, już to o budżet marynarki, już też o budżet miasta Paryża. Z wystąpieniem p. Thiersa i p. Louveta rozpoczęła się krytyka finansów ścisła i dla cesarstwa wcale nie pochlebna. P. Thiers stary wiekiem, ale młody duchem, poruszył w trzygodzinnej mowie całą politykę cesarstwa; nie było w niej wprawdzie nic nowego, p. Thiers powtarzał mniej więcej to, co powiedział już przed dwoma laty, mowa jego miała jednak nie małe znaczenie, bo (dodała więcej innym deputowanym do silniejszej opozycji przeciw rządowi. Jules Favre, idąc za przykładem p. Thiersa, wypowiedział wprost, że „Francya nie jest tak bogata, aby przy takich okolicznościach miała opłacać cesarstwo.“ Słowa te zrobiły tak na deputowanych jak i na publiczność zebranych na galeryach nie małe wrażenie, tąd więcej, że tu już powszechnie zapytują się, dokąd zaprowadzą Francją zagnatwane finanse cesarstwa i nie jeden robi od niechciała wzmiankę, że bankrutstwo rządu było powodem wybuchu 1789 roku. Słowa p. Jules Favre wywołały oczywiście w znacznej części członków burzenie, marszałek powołał go do porządku, minister stanu p. Rouher spieszym krokiem zdążył do mównicy i cały zarumieniony z oburzenia

zawołał: „Zamach ten, wymierzony na cesarstwo, skończyć nie będzie i zasługuje jedynie na to, aby nim wzięto się do ręki.“ Powiedziałszy kilka słów w obronie budżetu, dał p. Rouher, „czy rząd nie stara się przy każdej sposobności w wszystkich krajach, w Grecji, w Księstwach nadmorskich bronić i popierać zasad pokoju i niespodległości narodów? Bez wątpienia wydoskonalenie broni jest najliczniejszą rekojmiją pokoju, najlepszym środkiem przeciwko wojnie. Ale rekojmiją tę trzeba mieć w ręku. Ulepszona broń jest siłą zamiętnością, i rządy popełniałyby bardzo wielki błąd, gdyby sądziły, że można się bez niej obyć. Owszem, trzeba się zbroić, aby być przygotowanym na każdy wypadek, boć państwo nie da się odzielić od stósunków i ogólnej sytuacji. — Mimo to rząd dążył bez wszelkich planów wojennych. Dla niego pokój jest najpierwszym warunkiem cywilizacji, dla niego wojna jest nieszczęściem i klęską a pojmuje on przeto bardzo dobrze, że są pewne granice nie dla jego terytorjum, ale dla jego godności szacunku. Z tych powodów rząd jest zupełnie w zgodzie z cielem prawodawczém i z rozpaczą, i jeżeli rzad nie mimo to za rozbrojeniem armii, to pochodzi to ztąd, o braterstwie ludów nie ma takiego wyobrażenia, jak zdaje się mieć p. Jules Favre.“ Mowę p. Rouhera, jak ją już ogłosiłem oklaskami.

Paryżki korespondent do Indép. belge donosi, jeden z agentów rządu rosyjskiego w Serbii agitował bardzo wiele na rzecz stronictwa, które księcia Michała pozbawiło życia. Rząd rosyjski miał odwołać z Serbii tego agenta.

Rumuński deputowany, p. Bratiano, który od kilku dni bawi w Paryżu, miał dość długie posłuchanie u ministra spraw zagranicznych, p. Moustier.

Książę Napoleon wyjechał z Carogrodu do Egiptu by się przypatrzeć pracom przy kanale Suez.

Telegramy.

Monachium, 6 lipca. Zaprojektowane ćwiczenia obronowe w Schweinfurcie nie odbędą się w tym roku, częścią dla oszczędności, częścią z powodu koniecznego wywieżenia pojedynczych oddziałów wojskowych, częścią ze względu na długi powód do obaw politycznych, jakiegoż to może być powodem.

Stuttgart, 6 lipca. Poseł Stanów Zjednoczonych, Bancroft, wręczył królowi w Friedrichshafen pisma swierzytelniące go jako posła przy dworze wrytembergeskim a następnie zaproszony został do stołu królewskiego. Wzywaniu na traktatam wyrobólnych amerykańskim, dotyczącym naturalizowania wyrobólnych poddanych, toczą się w Stuttgarcie.

Paryż, 5 lipca. W Dunkierce zniszczył wielki pożar należący do firmy „Bourdon et Petignem“ skład towarów straż na kilka ocenianią milionów. Zdołano przecieć znajdujące się w porcie okręty uprowadzić w bezpieczne miejsce.

Florencya, 5 lipca. Z dobrze poinformowanego źródła zapewniają, że osiągnięto porozumienie pomiędzy komisją izby, ministerstwem a consortium co do zmian w traktacie, dotyczącym wydzierżawienia monopolu tabaki. Obrady w izbie poselskiej rozpoczęły się w przyszły tydzień.

Londyn, 6 lipca. Księżna Wales powiła dziś z ram o godzinie 4 minut 25 córczkę. Matka i dziećci zupełnie zdrowe. — Z południowej Afryki donoszą o odkryciu nowych min złota.

Białogród serbski, 5 lipca. Po odbytych dziś ceremonii namaszczenia księcia odbyła się u tegoż wielka recepcya. Angielski konsul generalny powitał księcia jako dziekana ciała dyplomatycznego. Całe miasto było świetnie iluminowane.

Białogród serbski, 5 lipca. Skupczyna przed swem zamknięciem przyjęła następujące wnioski: Aż do pełności księcia Milana zwolniona zostanie skupczyna najmniejsi raz do roku. Zamianowane przez księcia Michała władze i urzędnicy pozostają na swych stanowiskach. Ks. Michałowi wystawiono na być ze składek narodowych pomnik w Topuszderze. Rozwój siły zbrojnej kraju wykonany być ma spiesznie według idei Michała. Władze polityczne Białogrodu za brak odpowiedzialności ma być wytoczone śledztwo. Każdy Serb odpowiedzialny jest za życie księcia Michała. Rząd ściśle ma utrzymać zawiązane przez księcia Michała z mocarstwami zagranicznymi stósunki przyjazne.

Carogród, 5 lipca. Wicekról egipski odplynie jutro w swym jachtie Mahrousa do Tryestu a tąd uda się do Wiednia do Ems. Podróż odbędzie w najściślejszym incognito.

Capstadt, 4 lipca. (Parowcem „Roman“) Dwóch delegowanych rady narodowej rzeszypolitej Boersów udać się miało dnia 19 czerwca do Anglii, opatrzeni podobno w tajne pełnomocnictwa, ażeby upraszać o wkroczenie Rosji, Ameryki, Hiszpanii lub Holandji, w razie gdyby Anglia wzbraniała się zadośćuczynić żądaniom rzeszypolitej we względzie protestu.

Konstancye, 6 lipca. Przybywający na uroczystość Husa Czesi stanęli wczoraj w Lindau. Według programu przybędą tu dzisiaj parowcem a następnie udadzą się w uroczystym pochodzie do skały Husa, gdzie miane będą mowy w czeskim i niemieckim języku. Pomiędzy jedną a drugą mową odpiewane będą pieśni; potem następnie bankiet prawdopodobnie na sali soboru. Wieczorem o 7 godzinie odjadą do Romashorn, a ztąd do Zurychu. Zdaje się nie więcej jak 150 do 200 czeskich przybędzie gości.

Goście galicyjscy

w Poznaniu.

A czy znasz ty bracie...
Te pokrewne twoje rody?

Jeżeli po długim niewiedzeniu z radością witamy drogie nam osoby, o ileż serdeczniejszym musi być wesole przy spotkaniu się dwóch rodzonych braci, których los od kolebki niemal rozłączył, ale niezdolał w nich wzajemnej ku sobie więziłości miłości. Tego wesela i rozkoszy używają do sytu inne narody, nam one prawie nieznaną. Innym wolno wzajemnie się odwiedzać, poznawać pokrewnych braci zwyczajnie, ich domowe ogniska, zabawy i pamiętają nam tego długo odmawiano. Dopiero w tych dniach dzięki swobodom konstytucyjnym, jakimi cieszą się Galicya i Poznańskie, mieliśmy po raz pierwszy sposobność spędzenia kilku serdecznych chwil na wspólnej zabawie z naszą oddaloną bracią, z naszymi drogimi gośćmi galicyjskimi.

Oczekiwanie było wielkie. Wszakże nie mało było takich, którym trudno było uwierzyć, abyśmy tu nad brzegami Warty mieli uściskać dionie braci od Karpat! W minioną sobotę zaledwie słońce zaszło i zmrok zapadać począł, liczne tłumy ludu snuły się drogą ku dworcowi kolei żelaznej. Widziałeś tam wznysłe warstwy naszego społeczeństwa, kobiety i mężczyzn, młodych i starych, wszyscy byli jednem przejęciem uczuciem, uczuciem serdecznego powitania tych, o których się wiele słyssało, a których się prawie wcale nie znało. Około godziny dziesiątej

dał się słyszeć zdala łoskot zbliżającego się a już naprzód zapowiadającego pociąg nadzwyczajny. Zebrana w kilka tysięcy publiczność jak gdyby iskry poruszona elektryczną objawiła niedwuznacznie swoją radość a za nadejściem pociągu podniosła z serca płynący okrzyk: Niech żyją Galicyanie! — Na peronie dworca kolei już stali zgromadzeni członkowie komitetu składającego się tak z miejscowych jak i zamieszkanych obywateli. Gdy pociąg stanął i goście wysiedli z wagonów, wystąpił na ich powitanie członek komitetu p. Julian Bukowiecki, który do przybyłych w te przemówił słowa:

„W imieniu zgromadzonych tu mieszkańców miasta i sioł Wielkopolski podnoszę pierwszy głos powitalny do was, szanowni i dostojni goście z Galicyi. Towarzysze Sokola wybiegliście z rodzimych gniazd od karkapich gór na dalekie wam, pozabawione uroku płaszczyny nasze, by, spoczawszy chwilę w Przemysławie grodzie, zwieździć pomniki niezliczne wieków minionych, terazniejszą naszą poznać i uścisnąć ręce dotąd obcej niemal braci.

Radość nasza wzrasta, gdy w gronie gości spostrzegamy i wadzą pięć niewieścią. Dzięki wam piękne panie, że lekceważąc trudy pospiesznej wycieczki, zdążając umiać najmlodszy wdziękem krótkie dni zapoznania i wesela.

Jakiekolwiek przejmie was wrażenie w wstępie do cichych progów naszych, chciejcie uwierzyć, że chęci ku wam są najgorętsze, a gdy nieokazade będą gościnności naszej pozory, toż przynajmniej serca nasze niechaj wydadzą się wam tak przejrzyste i otwarte, jak kraju tego równiny.

Ni pora tu ni miejsce do bliższego zbratania. Na dzisiaj pozostaje nam tylko do uznojących wędrowców zgotować noc spokojną a szczerzym wynurzeniem damy folę w dni następne, wśród zabaw da Bóg, niezmierzającym. Raz jeszcze: Witajcie nam mili goście od Karpat, całą duszą witajcie nam!”

Słowa szanownego mówcy zrobiły jak najlepsze wrażenie, przemówiły do serca bratniego, bo z szczerzego serca płynęły i były dla przybywających zadatkami, że ich wycieczka braterska, serdeczna, staropolska oczekuje gościnności. Zaledwie p. B. skończył, odezwał się p. Dobrzański głosem silnym, pełnym życia pod wpływem tej chwili uroczystej i dziękował komitetowi witającym Galicyan w imieniu całej Wielkopolski w następujących słowach:

„Na tak świetne przywitanie odpowiem nieprzygotowany prostymi słowy.—To tylko silnie i stale kochać możemy, co poznamy dobrze. I ojeżdżajcie ziemię kochamy silnie, jeśli dzielnie jej wszystkie poznaliśmy dokładnie. I braci, wszystkich rodaków naszych wtedy tylko całym sercem się kocha, jeśli się ich pozna bliżej przy ich ogniskach domowych. Otóż pragniemy poznania was bliższego sprowadza nas do Poznania. Pragnienie was poznać, abyśmy was silniej i stałej pokochać mogli. Od stu lat przdzieleni granicami, spotykamy się wprawdzie od czasu do czasu gromadnie, ale wtedy inną wspólną myślą przejeżdżamy, nie mamy sposobności zbliżenia się w życiu towarzyskiem, przy ogniskach domowych. Więc wybrałszy chwilę ciszy i pokoju, aby odwiedzić małżonką nam gród wielkopolski, kolebkę naszego życia narodowego i poznać bliżej braci naszych wielkopolskich. Większa część przybywających jest Rusinów z nad Dniestru, Bugu i Sanu. Wszyscy serdecznie witamy wielkopolską bracią!”

Po czułym i serdecznym powitaniu udali się goście i członkowie komitetu przed dworzec, gdzie już czekały powozy. Jak ogólny i serdeczny był udział w przyjęciu gości nam Galicyan, najlepiej dowodziły trwające bez końca okrzyki publiczności, zalegającej całą przestrzeń od dworca kolei aż do bramy berlińskiej, która nie ustawała w okazywaniu uczuć swęj radości, swego wesela. Około godziny jedenastej było na dworcu już prawie próżno, cisza zalegała na około, nie było słyhać o żadnej skardze, publiczność cofnęła się do miasta w porządku wzorowym i uznania godnym.

Nazajutrz w niedzielę przy niebie jasnym i wypogodzonym mieli nasi bracia galicyjscy sposobność przypatrzenia się stolicy Wielkopolski. Około godziny jedenastej większa część gości była obecna na solennym nabożeństwie w katedrze, gdzie miała sposobność oglądać wspaniałą kaplicę królewską z grobami Mieczysława i Bolesława Chrobrego.

Około 2 godziny z południa rozpoczął się w Bazarze na wielkiej sali i w przyległych pokojach obiad, w którym oprócz Galicyan z damami wzięło udział nadzwyczaj wielu obywateli tak zamieszkałych jak i miejscowych, oraz grono pań naszych. Na skromnej uczcie, tej widzieliśmy reprezentowane wszystkie stany, z obywatelstwa naszego wszystkich niemal znakomitszych mężów nauki i zasług na polu pracy publicznej. Pierwszy toast na uczenie gości galicyjskich wznosił prezes Towarzystwa przyjaciół nauk i sejmowego koła polskiego, znany we wszystkich ziemiach polskich z rozgłośnego imienia dr. Libelt, który do zgromadzonych w te przemówił słowa:

„Panowie! Znamy powszechnie jest tradycja ludowa, wiążąca się z założeniem i nazwą miasta Poznania o trzech braciach lechickich, którzy się tu nad brzegami Warty spotkali i poznać mieli. Dziś w tym mieście powtarza się zapoznanie się braci nadkarpaczkę z bracią nadwarteńską. Byliśmy i my długo z sobą rozłączeni i zaledwie widzieliśmy o sobie. Naraz i jakby przypadkiem spotykamy się tutaj i poznaliśmy się braćmi od razu, po gorącym sercu bicia, po pokrewnych technieniach duszy, po miłym wzdęku mowy oczyszczającej i po tych licznych wspomnieniach wspólnej przeszłości, które przy tym bratnim spotkaniu odżyły i uprzytomniły się w naszych sercach i w naszej pamięci.

Cywilizacyi zawdzięczamy to nasze pierwsze gromadne spotkanie. Koleje żelazne zbliżyły nas do siebie, a rządy konstytucyjne, pod które żyjemy, otworzyły nam gościnne granice państw swoich. Bodajby też cywilizacya zbliżyła do nas i te bracie z nad Wisły i Bugu, to trzecie pachole lechickie, którego nam dziś brak w narodowej trójce, jednego, kochającego się rodzeństwa, którego nam brak ku dopełnieniu starożytniej tradycyi miasta Poznania. Z tem życzeniem wnoszę zdrowie gości naszych galicyjskich. Niech żyją!”

W imieniu Galicyan odpowiedział p. Dobrzański następująco:

„Stowarzyszenie Sokola urządziło wycieczkę naszą do Poznania. Jako dyrektor Sokola zanim w jego imieniu podziękuję za serdeczne tutaj przyjęcie, pozwolcie mi słów kilka powiedzieć o Sokole samym, o jego zadaniach i o celu terazniejszej naszej wycieczki. Jaka jest młodzież nasza, taka będzie i przyszłość nasza narodowa. Pracując około wychowania młodzieży, budujemy i przyszłość dla narodu. Gdy więc dzielnicą naszą po długim uścisku odetchnęła swobodnie, wszystkie nasza myśli zwróciłyśmy ku podniesieniu zaniedbanego u nas wychowania młodego pokolenia. Sejm naszej dzielnicy zajął się przedewszystkiem zupełną reorganizacyą szkół, a w pomoc działalności sejmowej pospieszają stowarzyszenia. Jedne z tych stowarzyszeń mają na celu moralny, duchowy rozwój nauczycieli i młodzieży, nasze stowarzyszenie „Sokola” ma na celu uzupełnienie wychowania fizycznym rozwojem młodzieży. Towarzystwo pedagogiczne z swoimi po całym kraju zorganizowanemi filiami i kilku tysiącami członków, organizujące się obecnie na bardzo szerokiej podstawie towarzyszy naukowej

pomocy o 7 filiach zapowiadają nam moralne nauczycieli i młodzieży podniesienie się z stuletniego zaniedbania. A jeszcze więcej zaniebani byliśmy w fizycznym wychowaniu. Nie prowadzimy dzisiaj już rycerskiego żywota jak nasi ojcowie, nie sposobimy się od młodości do takiego żywota. Od dzieciństwa prawie aż do meżkiego wieku przepędzając czas nad książką i w szkole, młodzież nasza fizycznie niedołągnięta. Sokół uczynił zadaniem swoim ten brak w naszym wychowaniu usunąć, gimnastycznymi ćwiczeniami i szermierką rozwinąć siły fizyczne młodzieży, wyrobić hart ciała, jako silną podstawę i dla hartu charakteru. A do tego zadania przyłożył i zadanie rozwoju życia towarzyskiego przez zwiędzanie rozmaitych okolic kraju naszego i przez zapoznanie z ludnością tych okolic. Rozpoczęliśmy te wycieczki od okolic naszej dzielnicy, posuwaliśmy je coraz dalej, zwiędziliśmy dwakroć Kraków, byliśmy w Tatrach. Tego roku zapragnęliśmy odwiedzić i dalsze, nieznane nam prawie dzielnice ziemi polskiej i ludność ta osiadła. Rząd pruski nie wzbrowił nam odwiedzić Wielkopolski, więc przybyliśmy tutaj do was. Daj Boże, abyśmy mogli rychło odwiedzić po kolei i resztę dzielnic polskich! Tuśród was doznaliśmy przyjęcia jak u rodzonych braci. Serca znaleźliśmy otwarte. Towarzysze moi nie mogą znaleźć dosyć słów do skreślenia tej serdecznej gościnności, jakiej w każdym polskim domu tutaj doświadczają. Z utęsknieniem będziemy wyczekiwać tej chwili, w której przy naszych ogniskach będziemy mogli odpłacić wam tę gościnność braterską. Tymczasem w imieniu towarzyszy moich wnoszę toast na podziękowanie braci wielkopolskiej.”

Po tych pierwszych dwóch głównych toastach przemówił p. Danielewski w imieniu braci z nad Bałtyku, zapewniając gości galicyjskich, że i w tamtych stronach żywią dla nich braterskie a serdeczne uczucia i żywą świadomość łączności narodowej. P. Danielewski korzystając z uroczystości chwili, dotknął bardzo zwięźle kwestyi nader ważnej, bo dotyczącej naszego kierunku społecznego. Żyliśmy dotąd ciągle w świecie poezyi, w świecie złudzeń — byliśmy mniej więcej jego słowa — dziś pod ciężarem nieprzewidywanych przez nas ale dotkliwie dających się nam wznaki okoliczności, przeczucamy się na stronę materyjalną. Panują w nas dwie siły wręcz sobie przeciwne, trzeba je umieć pogodzić, trzeba każdej naznaczyć odpowiednie granice działania, a wtedy ładka naszego społeczeństwa uniknie rozbitcia. Następnie przeszedł mówca na stanowisko i zasługi naszej plci pięknej, mianowicie pań galicyjskich i pierwszy wznosił toast na zdrowie polskich niewiast. W imieniu pań dziękował p. Kantak. Huczne oklaski wtórowały każdemu toastowi. Umysł zgromadzonych był widocznie poruszony, bo wszakże to pierwsza tego rodzaju uroczystość, która może nie tak prędko się powtórzy. Nie jednemu posunęły się rozmaite myśli po głowie, nie jednemu serce żywić bić poczęło, to też nie dziwne, że ten i ów czuł potrzebę wyjawienia swych uczuć choćby tylko w kilku wyrazach. I tak p. Henryk Szuman wznosił powtórnie zdrowie pań, odzywając się w słowa:

„Cześć dla niewiast — to zaszczyt społeczeństwa. Tworczyźnie rodziny, one dzierżą klucz ustroju społecznego, prawie bezwiednie prowadząc narody na drodze wiary, moralności i wolności. Ich boleść wiały przyjsie nasze na świat, ich pieśńoczo suszą żył dzieciennych utrapeń, ich miłość i poświęcenie łagodzą ciernie i zawody naszego żywota, ich iza i spójnicie i samęj śmierci odbierają grozę. Kapłanki serca, szafując miłością i wszelkiem szlachetnym uczuciem, łagodzą obyczaj i dzierżają tę nić złotą, która wiąże z niebem wiąże. To też od czasu, kiedy Bóg sam objawił nam wiarę miłości, cześć dla niewiast stała się obyczajem tak powszechnym, jak nią jest wiara nasza.

Chrześcijański a rycerski duch naszego narodu pod tym względem o wiele przewyższa inne, a wyrósł z niego obyczaj, bez ustaw pisanych, nadał niewiastom naszym takie stanowisko społeczne, jakiego trudno znaleźć gdzieindziej. Ale bo i niewiasty nasze o ileż górują innych narodów kobiety. Gdzież jest tak powszechna ta ofiarnność obywatelska, co to z matroną spartańską racze do syna lub męża: albo z tarzą, albo na niej! — obok tego wylania cichych cnót domowych, cierpliwości i poświęcenia bez granic, obok tej swobody i wesołości towarzyskiej, która nasze niewiasty cechuje. — Wszakżeż dzieje nasze od dawniejszych czasów po dziś dzień uroczyste niewiast przedstawiają nam wzor. Od gospodarniej Rzepichy i poetycznej Wandy, od św. Kingi, Salomei, do uroczych postaci Jadwigi, Barbarki albo bohaterkiej Chranowskiej lub Sobieskiej, jakież piękne po-tacie usobionych cnót kobiecych stają przed oczyma naszymi? Toż i dzisiaj zych czasów niewiasty nasze nieodrodnymi tych posagowych bohaterkami. Któryż lud, który kraj poszczyci się tysiakkrotnym zastępem męzczenic narodowych, jakim jest ten, który rozszalałe okrucieństwo oderwał od ziemi i rodziny i w bezładne stępy zagnał na pastwę łzom i żalości? Niechaj ta czysta iza spójnicia, która oto pada w godową czarę naszą, nie zamąci swobody naszej skromnej uczty bratniej. Wspomnienie nasze chyba im anioł zaniesie, przy modlitwie krzepiąc ich dusze, ale imiona tych świętych Pan Bóg w księdzie zasług zapisze i iza ich policzy, a nam to wspomnienie doda hartu nowego w pielgrzymce naszego żywota.

A teraz wam zacieśnijcie nasze z podkarpaczkęj krainy, należy się cześć i chwala, że niewieścim poczuciem i rodowią miłością wiedzione, nieustraszyłyście się trudów mozolnej i długiej drogi, ale z serdecznym uśmiechem do naszych ubogich wstąpiłyście progów, podając szczerzy uścisk dłoni bratniej. Cześć wam za to i dzięki i oto niedużolnych słów tych uznanie:

Więc Panowie w górę szklanki,
Ojców obyczajem starym,
Pełnym sercem i pucharem
Naszych niewiast wzniesmy cześć!
Matki, żony, czy bogdanki,
Wszystkim, które z życia drogi,
Ścielać kwiecie między głogi,
Im należy chwałę nieść.
Obok wdzięków, serca złote,
Wznoszą duszę, krzepią cnotę,
I zasługi znaczą karb.
Wszak ich miłość cuda działa;
Niech im będzie cześć i chwała
Za ten życiodajny skarb.
Raz więc jeste w górę czasze:
Niechaj żyją Polki nasze!

Po panu Szumanie stanął na miejscu podwyższonem p. Hieronim Feldmanowski i przemówił do zgromadzonych następującym wierszem pełnym wdzięk:

Przyniesieni od Karpat skrzydły sokolemi,
Za słoneczem tej miłości co wam z oczu świeci,
Witajcie goście! mili w staręj Piastów ziemi,
Jako w domu rodzinnym jednej matki dzieci,
Jako wspólni imienia po ojach dziadzie,
Jako bracia i duchem i sercem rodzeni,
Chociaż u was duch żywszy i jaśniejsze lice,
Chociażśmy dziś od was dolą przedzieleni.
Otworem dla was całej Wielkopolski wrota,
Na ócież serca nasze i duch nasz otwarty,
Bo tutaj wśród ubogich jeszcze we czi cnota,
Co zrodzona nad Goplem płynęła do Warty
I rosta wraz z narodem w coraz szersze kraje
I słyneła... Lecz nie czas wspominać te dzieje,
Ale pora odwieczne wkręścić obyczaje
Na cześć nowiej jutrenki, co dla was jaśnieje,
Na naszą zane panie, szlachetni panowie,
Iżescie w szcześniejszy dzień wspomnieli na braci

I przynieśli nam uczużzywionych w Lwowie,
By je z nami podzielić — niech wam Bóg zapłaci!
Bo one ducha krzepią i serce wesela,
Bo one iza strącają z powoźnego chleba,
One kwieciami to puste drogi życia ściela,
I umysł pognębiony podnoszą do nieba.

A więc cześć! wam z Halicza, Krakowa i Rusi
Wdzięczni bratniej miłości zwiastowi i gońce,
Któręj zwrac ni stłumić nikt się nie pokusi,
Bo ona tąd dla ducha, czem dla oczu słońce!
Czem siostra, żona, matka dla polskiego męża —
Kapłanka obyczajów i wiary i cnoty;
Czem skrzydła dla sokola i stal dla oręza,
Czem na grobie matczynym modlitwa sieroty!

Niechaj więc pióra wasze roznieśią sokole
Tę miłość co od dawną serca nasze zjeła,
A dzisiaj dłoń iza przy biesiadnym stole,
Bo póki tej miłości — wiara nie zginęła!

Niechaj wam te serdeczne powitania słowa
Z tego grodu, z tej sali rzucane na wiatry
Zabrzmia w duszy donosnie echem od Krakowa,
Niech o wasze wnosnie odbiją się Tatry
I rozleca po całej współbraci dziedzinie
Jako pięśń żywa, święta miłością natchniona —
I tam gdzie Bug i Warta, Dniestr i Wisła płynie,
I tam gdzie iza ciecze Wilja wystawiona!

W imię tej wiecznej żywej, braterskiej miłości
Wnosimy Wielkopole: zdrowie naszych gości!
Słowa naszego poety przyjęto z szczerzym zapałem.

Następnie wznosił p. dr. Władysław Niegolewski zdrowie duchowieństwa galicyjskiego tak unickiego jak i katolickiego, w którego imieniu odpowiedział gorącymi słowy ksiądz Adam Rapała, które ogólny wywołały poklask.

Pan Adam Żółtowski wzywając pochop z Pieśni o ziemi naszej Wincentego Pola, którego myśl Galicyanie niejako pierwsi w życie zbiorowo wprowadzili, wznosił zdrowie wielkiego wieszczka, jako nestora naszych poetów, dodając kilka słów serdecznych dla braci Rusinów. Następnie zabierali jeszcze głos pp. Kantak, Mieczysław Darowski (Galicyjanin), Górski (Galicyjanin), Towarnicki, Rusin, najstarszy wiekiem z pomiędzy gości galicyjskich, pan Łoziński, redaktor Dziennika Literackiego, wreszcie wznosił staropolskie zdrowie „strzeżniennego” pan Ignacy Moszczeński. Wymowny toast ten zakończył świetną a niezwykłą uroczystość, wśród której najpiękniejszą harmonią i serdecznością prawdziwie braterską ani na chwilę nie były zakończonemi. Dla uzupełnienia naszego sprawozdania dodamy, że obszerna sala bazarowa była wspaniale przystrojona przez tutejszego pałacera pana Brojerskiego w zieleń i draperye, wśród których wyglądały wielkie olejne obrazy histor. czne i popiersia naszych poetów. Na chórkę grała w czasie uczty wyborna kapela.

Tegoż jeszcze dnia wieczorem o godzinie 8 rozpoczęło się w teatrze przedstawienie „Adrienny Lecouvreur”, w którym, jakśmy tu już wczoraj donieśli, wzięli udział wszyscy goście galicyjscy. Teatr był przepelniony jak nigdy.

Nazajutrz w poniedziałek goście nasi zwolnieni na czas pewien od zabaw wspólnych publicznych, mogli już to poznać lepiej miasto nasze, już zapoznać się bliżej po prywatnych domach z naszymi stosunkami. Wielu zwiędziło nie tylko starożytnie pamiętki, jak górę Przemysława, ratusz i kościoły, ale także nasze zakłady naukowe i przemysłowe, głównie fabrykę pana Cegielskiego i gmach szkoły realnej, którego laboratorium chemiczne niektórym z gości galicyjskich bardzo się podobało. Około godziny 4 rozpoczął się koncert w ogrodzie Zakrzewskich. Program koncertu, ułożony przez pana M. Greckiego, odznaczał się doborem sztuki i wyborem ich wykonaniem. Publiczność polska tutejsza nigdy jeszcze nie była tak licznie zgromadzona w ogrodzie publicznym, jak wczoraj. Ogród, jakkolwiek obszerny, zaledwie zdołał objąć wszystkich doń przybywających. Wesołość i zadowolenie malowały się na wszystkich twarzach.

Podczas gdy jedna część publiczności pozostała na koncercie, który trwał do 11 godziny, udali się drudzy na bal, który odbył się w Bazarze przy nadzwyczaj licznym udziale mianowicie mężczyzn. Ubolewać należy, że wielkopolska plęć piękna stosunkowo mniej licznie była reprezentowana. W sali balowej widzieliśmy z gości galicyjskich między innymi: pp. Jana Towarnickiego, radnego miasta Lwowa, Rusina, poważnego 86 letniego starca, który mimo brzemień wieku nie wahał się wziąć udziału w wycieczce Sokola, za co mu się cześć z naszej strony należy; Żółtowskiego, kapitana wojsk polskich, na którego piersiach blyszczał krzyż za waleczność; p. Mieczysława Darowskiego, właściciela dóbr i radnego miasta Lwowa, również weterana z 1831 r. pochylonego wiekiem, lecz rzeskiego ducha i sercem Ksawerogo Godebskiego, kustosa biblioteki Ossolińskich, jednego z ostatnich zapewne posłów na sejm warszawski z r. 1831; dra Szemielskiego właściciela ziemskiego, posła na sejm lwowski; lwowskiego uniwersytetu profesora Żmurko i p. Witalisa Smochowskiego, byłego dyrektora teatru polskiego we Lwowie, jednego z najznakomitszych swego czasu artystów dramatycznych; dalej z literatów i dziennikarzy pp. Jana Dobrzańskiego, Władysława Zawadzkiego, Władysława Łozińskiego, Paulina Świąckiego, Edwarda Błotnickiego, dr. Adama Asnyka; wreszcie z obywateli pp. Antoniego Chylińskiego szanowanego powszechnie radcę miasta Lwowa; Bałutowskiego wraz z żoną, prezesa kasyna mieszczańskiego we Lwowie; dr. Riegera, ks. proboszcza Ostrowskiego, ks. Rapałę, p. Henryka Górskiego, odznaczającego się staropolską serdecznością i wielu innych zacnych mężów, których nazwisk nie podobna nam tutaj wszystkich z kolei wylizcać. Z dam galicyjskich wymieniamy panią pułkownikową Czomowską z siostrzenicą hrabianką Koziobrodzką, panią Mniszkową, panią Kamińską z córką, panią Pillerową, panią Mierzejewską, panią Hilińską z córką i dwie panny Dobrzańskie, córki szanownego starosty Sokola.

Bal trwał późno w noc a ohocho zabawa zacierała na twarzach tańczących wszelkie ślady zmęczenia. Ku końcowi balu wygłosił p. dyrektor Smochowski przesliczny wiersz, który wszystkich do głębi rozrzewnił. Wiersz ten podajemy tu w całości:

Chwilę tylko w braterskim złączeniu uścisku
Spoczęliśmy na sercach wielkopolskiej braci,
Ale dosyć nam było przelotnego błysku,
By ten węzeł jednolity, co nigdy nie traci
Swojej mocy pomimo nieszczęść i rozdziałów,
Wzmocnić teraz uczuciem wspólnych ideałów,
Dosyć było nieznacznej dotychczas rodzinie
Połączyć swoje dłonie i z oczów wyczątać
Myśl jedną, co po cichu z serca w serce płynie,
By się o nie nie troszczyć i o nic nie pytać,
Ale wszystko odgadnąć z pierwszego wejrzenia,
I iza wypowiedzieć dzieje pokolenia!

Zdawało się na chwilę, że to cud prawdziwy,
Że jasna przeszłość z grobu wiekowego wstała,
I przysłała błogosławid naród wiecznie żywą,
W garście, co się nad Warty brzegami spotkała,
I że królowskie cienie spiących tutaj Piastów,
Słuchały rozjaśnione wzniesionych toastów.
I chociaż to sen tylko, żeśmy połączeni,
Choć ta mara całości wraz z roztaniem pryska,
Jednak dla ducha nie ma granic i przestrzeni,

I miłość do jednego skupi nas ogniska,
W którym chowając skryżnię cnot ojczyznych zaród,
Nie zapomnim, że jeden stanowimy naród!

Połączyła nas dziwna braterstwa potęga,
Któręj z naszego łona przemoc nie wydarła,
Dziś widzim, jak daleko po za grób swój sięga —
Więc choć nam powiada: „ta ziemia umiera”,
To my czując, jak polskaja wyciera się dusza,
Wolamy jednomyślnie: Jednak się porusza.

Ta myśl, którą wynosim z naszego spotkania,
Ta wiara w polskie serca, którą nic nie zmieni,
Niechaj będzie zarazem słowem pogębioną
Od tych, co Was kochają jak bracia rodzeni,
I w ostatnim uścisku, w cichej łęć wymowie,
Wznoszą po raz ostatni: Wielkopolski zdrowie!

Pod wrażeniem podniosłych słów poety opuściło zgromadzenie salę bazarową, by niebawem udać się na dworzec kolei żelaznej. Zaledwie pierwsze promienie słońca ozłociły widnokrąg, już nie zwykły ruch zapanował na ulicach naszego miasta. Liczne pojazdy i fiakry zdążyły ku bramie berlińskiej, wioząc gości i ich gospodarzy, dla których chwila rozłąki znów się zbliżyła. To też rozrzewnienie było ogólne i malowało się na wszystkich twarzach. Ścisłano sobie dłonie, wymieniano wzajemnie żargenia braterskiej przyjaźni! Z uderzeniem godziny siódmej zahaczała para i pociąg nadzwyczajny ruszył z miejsca. Na peronie rozległ się okrzyk: „Do widzenia bracia, do widzenia!” Ze wszystkich wagonów wionęły białe chustki i grzmiała odpowiedź „do zobaczenia we Lwowie!” a choć pociąg szybko klnął po równinie, unosząc z sobą drogi nam gości, długo jeszcze widzieliśmy powiewane ku nam chustki i niosło nam echo te słowa pociechy „Do zobaczenia!” coraz słabiej i słabiej — aż całkiem zamary w oddali, lecz nigdy w sercach naszych...

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 6 lipca. Towarzystwo krakowskie odegrało wczoraj znaną anegdotę dramatyczną w 3 aktach przez J. I. Kraśzewskiego „**Paula Kochanek**”. Publiczność, jak to było do przewidzenia, nie licznie się zebrała, bo obowiązek gościnności powoływał ją na koncert, zapowiedziany od tylu dni na uczczenie gości galicyjskich, a odbyty w ogrodzie Zakrzewskich, tak nazwanym ludowym. Pomimo tak nielicznego udziału publiczności artyści wywiązali się chlubnie z zadania swego. Utwór Kraśzewskiego odegrano, jeżeli być może, lepiej nawet niż w roku zeszłym. Pan Rapałki, który występował w głównej roli: księcia Karola Radziwiła, wojewody wileńskiego, przedtem mieniącego litewskiego, oddał ją z podziwianą godnym artystem. — Przy tej sposobności przypominamy naszej publiczności raz jeszcze, że na wyłączny dochód tego ulubionego artysty przedstawioną dziś będzie tragedia „**Uriel Acosta**” Gutzkova.

* **W sobotę**, dnia 11 b. m., przedstawi towarzystwo dramatyczne krakowskiego teatru polskiego w Poznaniu na **wyłączny dochód pani Heleny Modrzejewskiej** tragedją Szekspira pod tytułem „**Romeo i Julia**”. Tragedya ta, o ile wiemy, po raz pierwszy przedstawiona będzie na polskiej scenie.

* **O** Ostdeutsche Ztg donoszą z pod Kępna o nowym **morderstwie**: W czwartek 2 lipca ugodzono śmiertelnie strzałem przez okno handlarza Goldmanna w Wodzinicy, powiecie ostrzeszowskim, właśnie kiedy się kładł spać. O popełnienie morderstwa podejrzany jest były gospodarz Kubot, z którym zamordowany dłuższy czas się procesował i przez proces odebrał mu gospodarstwo.

* **Kalendarz**. Jutro, w środę dnia 8 lipca, Elżbiety królowej; w kalendarzu słońciskim Chwałimira. Wschód słońca o godzinie 3 minut 56; zachód o godzinie 8 minut 13.

Dnia 8 lipca 1390 roku Jadwiga na czele wojska w wyprawie na Węgry; — 1526 Albert mistrz Krzyżaków przyjmuje wiarę Lutra i książkę lenne zaprzysięga poddaństwo; — 1551 Orzechowski za heretyka osądzony; — 1764 konfederacya wileńska.

* **Proces hr. Gustawa Chorńskiego w Monachium**. (Ciąg dalszy). Pierwszy przemówił lekarz sądowy, profesor Martin. Zdaniem jego oskarżony należy do ludzi z drażliwym i nerwowym usposobieniem, co często bywa wadą familijną. Człowiek jednak z podobnym błędem jest zdolnym do wszelkich rozmyślnych czynności, z działań swych potrafi zupełną zdać sprawę, a tem samem każdy postępek jego może mu być imputowany. Spokój, jaki znanemu oskarżonemu w chwili dla niego tak ważnej, nie jest wynikiem jego apatycznego i niedołągniętego umysłu, ale pochodzi z tej wiary, z jaką tenże łagodnie oczekuje wyroku, mając w perspektywie, co najwcześniej kilkoletnie więzienie w twierdzy Passau, gdzie, jak mu mówiono, położenie skażonców nie jest najgorszem.

Dyrektor domu obłąkanych w Monachium, radca dworu Salbrig w całym życiu oskarżonego nie takiego nie znajduje, co by wykluczało zdrowy jego rozsadek i uprawniało go do zajęcia miejsca w zakładzie obłąkanych. Tym jego życia są miłośki najrozmaitszego rodzaju, nie mają one jednak nic na sobie uderzającego. Tak jak robił hr. Chorński, robi wiele innych z jego stanu i wieku odcierw; listy obwinioneego zostają one w kolizji z zdrowym rozsądkiem, dowodzą tylko braku należytego wykształcenia, a co jest właściwym znamięm odcierw a szczególnie odcierw austrjackich. W końcu dodał dr. Salbrig: „na podstawie moich starannych badań i tego przekonania, jakie w skutek tych zabiegów wyniosłem, mogę sumiennie powiedzieć, że jeśli czyn, o który obwinioneego oskarżają, z prawnego stanowiska potrafi mu być udowodniony, w takim razie obwiniony w chwili dokonania zbrodni posiadał wszelką umysłową zdolność i działał z namysłem i rozważą.”

Profesor Morel z Rouen, Francuz, mówiący dość płynnie po niemiecku, utrzymuje, że śledząc życie obwinioneego, napotyka na każdym kroku coś takiego, co w dziwny jest sprzeczności z zdrowym rozsądkiem każdego innego człowieka. Obwiniony według niego, podpada moralnemu obłąkaniu, a co dr. Morel zwie „foie hereditaire” (obłąkanie dziedziczne). Podobny rodzaj obłąkania zakończyć się musi zupełną wariacyą, przyczem obłąkany zwrócony do swych kolegów dodaje: „Panowie, gdybyśmy mogli od dziś za trzy lata w tym mieście znowu razem się znaleźć, obaczylibyśmy, że obwiniony uległ zupełnemu obłąkaniu.”

Profesor Mayer z Getyny oświadcza bezwzględnie, że władze umysłowe oskarżonego są w tym stanie, w jakim człowiek nie może odpowiadać za swe postępowanie. Gdyby oskarżony był dzieckiem ubogich rodziców, jużby się dawno był znalazł w kolizji z sądem i policyą, przy pierwszej lepszej sposobności schwytany go a po wstępem przestępstwu wysłano do domu wywarotów. Dziś dla hr. Chorńskiego jedna tylko jest droga, droga do zakładu obłąkanych.

Dr. Gudden stanowczo zbija twierdzenia pp. Morela i Mayera, i idąc za opinią lekarzy Martina i Salbriga znajduje władze umysłowe oskarżonego w zupełnie prawidłowym stanie.

Na tem zakończyła się walka znakomitszych lekarskich, a z zejściem tych ze sceny wystąpił do boju również silni zapaśnicy, z których jeden stawał w obronie praw pogwałconych a drugi z natężeniem sił wszelkich starał się odwrócić od głowy oskarżonego miecz groźnej sprawiedliwości.

Zanim to nastąpiło, wprowadzają do sali oskarżonego a przysięgajacy w krótkości powtarza mu opinie biegłych w sztuce, co on z widocznym wysłuchaniem wstrzymuje.

Następnie przysięgajacy daje głos prokuratorowi. Ten w pięknej i logicznie wysnutęj mowie wprowadza wszystkie momenta, w których przygotowany i dokonano zbrodni, a to w celu wykazania, że czyn zbrodniczy dawno między Chorńskim i Ebergeny umówionym a przez tę ostatnią wykonanym został. Watpliwa jest rzecza, czy hr. Matylda truciżną wyspaną do wina czy do herbaty zgładzona została, to jednak jest pewne, że w skutek znowy hr. Gustawa z Julią Ebergeny hr. Chorńska zginęła od trucizny bądź to w winie bądź w herbatce jej zadanej. Wszystkie te, przez prokuratora stawiane twierdzenia, poparte są dowodami, obok których niepodobne są jakiegobądź w przeciwnym kierunku rozumowania. Jako szczególny dowód, na którym winę prokuratora opiera, są listy pisane przez Chorńskiego w dniach 19 do 22 listopada do Ebergeny w Monachium a które wskazują, że obwinionemu nie był tajemnicą cel podróży Ebergeny do stolicy bawarskiej. Również listy pisane do ojca z więzienia, gdzie zrozpaczony błaga o ratunek, stanowią ważny przyczynek dla tych, co mają orzekać o winie oskarżonego. Z aktu oskarżenia okazuje się, że współwina w tej zbrodni ciąży na Chorńskim, a chociaż wprost na to żadnego nie ma dowodu, to przecież z całego przeprowadzonego postępowania jasno się okazuje, że Chorński, pomagając swęj kochance w dopełnieniu morderstwa, tem samem stał się winnym tej zbrodni. Oskarżony w tym krwawym dramacie główną grał rolę. Śmierć znanawidonej przez niego żony była dla oskarżonego drabina, po szczeblach której miał dojść do upragnionego celu, a celem tym było małżeństwo z Julią Ebergeny. Chorński nie cierpił swęj małżonki, tego dowodzą listy, co daje najsmutniejsze świadectwo

o wyszkoleniu tego człowieka, czynią go zdolnym do wszystkiego. Gdy oskarżony z największą flegmą radzi swej żonie, aby się zabiła, już wtemczas był przygotowanym do spełnienia tej zbrodni, o którą go tu obecnie stawiamy. Tylko Chorinski może być sprawcą tego morderstwa!

Zachodzi teraz pytanie: — mówi dalej prokurator — czy obwiniony posiadał zdolność umysłową do popnienia tego czynu. Na to twierdząca „musi nastąpić odpowiedź. Kto tak wykrzykiwał i działał jak Chorinski, o tym trudno powiedzieć, że u niego władze umysłowe w zupełnym znajdują się rozstroju. Prokurator zatem prosi, aby sąd powołał hr. Chorinskiego do odpowiedzialności za uknięcie zbrodni popełnionej na hr. Matyldzie Chorinskiej.

Obrońca na wstępie swej mowy daje charakterystykę osób wchodzących do tego smutnego procesu. Gdy przyszedł koleją na Ebergeny, zerwał się oskarżony a przyskoczywszy do obrońcy krzyknął, jak się ośmiela bliźniac i szarpał honor świętej kobiety. Uspokoił się dopiero wtemczas, gdy mu przyszydajacy pogroził wyprowadzeniem ze sali. Obrońca starał się podnieść szczególnie to wszystko, co mogło usprawiedliwić mniemanie, że oskarżony w istocie nie ma zdolności umysłowej do jakiegokolwiek działania, a przeto za swe sprawę do odpowiedzialności pociągnięty być nie może. Na drugim planie zakreślił sobie obrońca obalenie wywodów prokuratora, jakoby Chorinski wiedział i był głównym motorem popełnienia morderstwa.

Odpowiadając obrońcy zbija prokuratora w swej replice twierdzenia, iż oskarżony nie posiadał zdolności umysłowej do czynienia zbrodni; prokurator służył obwinionego, po wyszkoleniu jego życia ścieżkami i ni gdzie nie, nie postęgał idyotów lub człowieka obranego z rozumu. Zeznania świadków nie wchodzi, o ile takowe wprawdzie mają swe źródło i nie noszą na sobie znamion tych wpływów, które aż do sali sądowej wniknęły się potrafiły zeznania te nie mogą odnieść zamierzonego skutku, bo świadczą one tylko o dzięk i kapryśnym usposobieniu obwinionego, na karb którego policzyć należy najrozmaitsze jego wybryki, a nie o szaleństwo tegoż. Już sama lista kodycy, jaka nam wystawiono a gdzie stopniowa poprawa obwinionego jest najwidoczniejszą, tudzież to, że do ostatniej chwili pracował w kancelarii ministerstwa, gdzie przecież nie zatrudniają ludzi niedołężnych i głupich, musi wykluczyć mniemanie o umysłowym niedołęstwie hr. Chorinskiego.

W duplice broń dr. Schaus z całą siłą wyrzeczono zdania i stara się dowiedzieć, że obwiniony podlegał i podlega napadom obłąkania. W ciągu mowy podnosi obrońca jeszcze raz wszystkie te okoliczności, z których da się wysnuć, że Ebergeny z własnego popędu dopuścił się morderstwa i że hr. Chorinski nie ma z tą zbrodnią wspólnego. Gdybyśmy, mówi obrońca, z tej sali nie wynieśli przekonania o szaleństwie obwinionego, w takim razie mu-

sieliśmy go poczytać za potwór szkaradny. Sądziowie przysięgli mogą sumiennie wyzrec o niewinności obwinionego. Już to samo, że dwie takie znakomitości, jak pp. Morel i Mayer, oświadczają się stanowczo w myśi obrońcy, także nam powatpiewać zupełnie o zdrowiu zmysłach oskarżonego, a zachowanie się hrabiego w czasie rozprawy popierać winno opinia biegłych w sztuce. Obrońca jest pewnym, że w razie, gdyby sądziowie przysięgli stan umysłowy obwinionego za nieprawidłowy uznali, nie pociągną go za sprawę zbrodni, ni też za współnika Julii Ebergeny i uwalnią zupełnie jego klienta od ciężarów na nim zarzutów.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.
— **MAKA.** Berlin, 6 lipca. Mąka pszenna Nr. 0 6 1/2 - 5 1/2 tal. Nr. 0 i 1 5 1/2 - 4 1/2 tal.; rżana Nr. 0 4 1/2 - 1/2 tal.; Nr. 0 i 1 4 1/2 - 3 1/2 tal. pl. za cent. z miechem. ogiw. 10000.

Przybyli do Poznania dnia 7 lipca.
BAZAR. Hr. Półocki z Tulec, Rekowski z Koszut, Lossow z Wierznicy, SIERNA HOTEL EUROPEJSKI. Kosłowski z Król. Polsk., Niemowski ze Słiwnik, OEHMIG HOTEL FRANCUSKI. Chelmiecki z Pomarzan, Gostomski z Inowrocławia, Matecki z Niemowa, Dziembowski z Roszkowa, Rutkowski z Podlesia, Kowalski z Sarbi, Mielecki z Nieszawy, Paliszewski z Góbie, Markiewicz z Chabaska, Karolinski ze Lwowa, Szuman z Kujaw, Rychłowski z Drobinia, Wilkosiński z Morki, Libelt z Czeszowa, panie Wilkońska z Siekierk, Radonka z Nimina i Zuchowska z Granowa. MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Stemiński z Król. Polsk., pan Witte z Chruszowa. HERWIG HOTEL RZYMSKI. Żychliński z Brzostownicy, Żychliński z Murzynowa, Krzymański z Warszawy, hr. Arco z Wraczyna. HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Suchozrewski z Puszczykowa, Sulikowski z Biernatek. TILSNERA HOTEL GARNI. Klepotski z Niewierza, Grobe z Rogoźna.

Wiadomości giełdowe.
Giełda poznańska, 7 lipca.
Giełda walorów bez obrót.
Zyto; wyp. 25 wepli, na lipiec 55, lipiec-sierp. 52, sierp-wrzes. —, wrzes-paźd. 51, na jesień 51, paźd-list. —, tal. pl.
Okowita: (z bezką) wyp. 3000 kwart; na lipiec 17 1/2 - 1/2, sierp. 18 1/2 - 1/2, wrzes. 17 1/2, paźd. 17, list. —, tal. pl.
Giełda berlińska, 6 lipca.
Przy ożywionym obrocie usposobienie giełdy było dzisiaj znówu bardzo stałe.
Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa (4 1/2%) 96 1/2 plac. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) 103 1/2 plac. Obl. pstwa (4 1/2%) 83 1/2 plac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 (3 1/2%) 118 1/2 plac.
List. zastaw.: Zach-prusk. (3 1/2%) 76 1/2 plac. do (4%) 83 1/2 plac. do (4 1/2%) 91 1/2 plac. Pozn. nowe (4%) 85 1/2 plac. i 1/2. List. rent. Pozn. (4%) 88 1/2 plac. Prusk. (4%) 88 1/2 plac.
Walory zagraniczne: Austr. metal. (5%) 50 1/2 plac. Poż. narod. (5%) 55 1/2 plac. Losy z roku 1854 (4%) 70 1/2 plac. Losy kredyt. z r. 1858 79 1/2 plac. Losy z r. 1860 (5%) 77 plac. Losy z r. 1864 (4%) 54 plac. Poż. w srebr. z r. 1864 (5%) 61 1/2 plac. Rosyjsk. pożycz. prem. z roku 1864 (5%) 111 1/2 plac. Rosyjsk. polsk-obl. skarb. (4%) 67 1/2 plac. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) 92 1/2 plac. do cząstki po 500 złp. (4%) 98 1/2 plac. Polsk. listy zast. 3 em. w rs. (4%) 62 plac. Listy likw. 55 1/2 - 1/2 plac. Włosk. poź (5%) 54 plac. Amer. poź (6%) 78 1/2 plac. Akcje kolei żelaz. Kol. mind. 132 1/2 plac. Gal-Kar. Ludwik 93 1/2 - 4 plac. Austr. franc. 151 1/2 - 1/2 plac. Warsz-wied. 59 1/2 plac. Banki itd. Austr. cred. mob. 87 1/2 plac. Pozn. prow. 102 1/2 plac. Szląsk. stow. bank. (4%) 115 1/2 plac. Certif. nip. Hubnera (4 1/2%) 100 1/2 plac. Hansm. (4 1/2%) 89 plac. Henkel (4 1/2%) 96 plac. Melning (4 1/2%) 86 plac.
Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. prusk. 113 1/2 plac., ldr. 112 1/2 plac., suweryny 6 23 1/2 plac., nap. 5 12 1/2 plac. półimper. 5 17 1/2 plac. doll. 1. 12 1/2 plac. Złota w srebro funt cenny 467 1/2 plac. Srebra funt cenny 29. 25 plac. Zagraniczne bank. 99 1/2 plac. Austr.-bank. 88 1/2 plac. Rosyjsk. bank. 82 1/2 plac. — Dyskonto bankowe 4.
Pszemica 2100 funtów w miejscu 78-104 tal.; wyborowa bialo psza polska 103 1/2, pszenka biala szlaska 102 tal. z kolei; 2000 funt na lipiec 76-75 1/2, lipiec-sierpień 72 1/2 plac. wrzesień-paźd. 69 tal. plac. i 1/2. Zyto 2000 funtów w miejscu 55-61 tal.; 77-78 funt. 58 - 1/2, tal. 78-79 funt. 59 - 1/2, tal.; na lipiec 58-59-58 1/2, lip.-sierp. 53 1/2 - 54 1/2 - 54 wrzes.-paźd. 51 1/2 - 52 1/2.

— 1/2, paźd.-listop. 51 listop.-grud. 50 tal. płacono. Jęczmień 1750 funt. mały i wielki 42-54 tal. Owies 1300 funt. w miejscu 32-36 tal.; węgierski 82 1/2 tal.; na lipiec 32 lipiec-sierp. 29 1/2, wrzes.-paźd. 28 1/2 - 1/2 tal. psza: Grecz. 2250 funt. do gotowania 63-69 tal. na paszę 54-62 tal. Rzepak 1800-65-75 tal. Rzepak 65-74 tal. Olej rzepiowy 100 funt. w miejscu 10-1/2 tal. płacono; na lipiec 10 1/2 plac. lipiec-sierp. 9 1/2, wrzesień-październik 9 1/2 - 1/2, paźd.-listop. 9 1/2, listop.-grud. 10 1/2. Olej lajany 100 funt. w miejscu bez beki 12 1/2 tal. Okowita 8000 w. Tralasa w miejscu bez beki 12 1/2 tal.; na lipiec 12 lipiec-sierpień 12 1/2 - 1/2, 19 sierpień-wrzesień wrzesień-paźd. 17 1/2 - 1/2, 1/2 tal. plac.
Giełda wrocławska, 6 lipca.
Zyto: 2000 funt bez handlu, wyp. 1000 cent.; na lip. 53 1/2, lip.-sierp. 51, wrzes.-paź. 50, paź.-list. 49 tal. plac. Pszenica: na lipiec 84 tal. plac. Jęczmień: na lipiec 54 tal. plac. Owies: na lipiec 49 1/2 plac. wrzes.-paźd. 44 tal. plac. Olej rzepiowy: ceny stałe; w miejscu 9 1/2, tal. plac. na lipiec, lip.-sierp. i sierp.-wrzes. 9 1/2, wrzes.-paźd. 9 1/2, paźd.-list. 10 1/2, list.-grud. 9 1/2, tal. plac. Okowita: ceny stałe przy tym obrocie; w miejscu 18 1/2 tal. plac. 17 1/2, tal.; na lipiec i sierp. 17 1/2, tal. sierp.-wrzes. 18, wrzes.-paźd. 17 1/2, tal. plac.
Na targu:
pszenka biala 107-112 102 38-39 96
złota 101-104 98 38-39 96
Zyto szlaskie 67-68 65 60-63 63
obce 66-68 62 54-60 54
Jęczmień 56-59 54 45-50 45
Owies 68 37 36
Grocch 60-64 58 45-52 45
Rzepak 168 162 156 156
Rzepak zimowy 164 160 154

Dziś w Bogu zasnąła śp. Marya z Sołnickich 10 v. Róbrowska, 20 v. Batahowska w 85 roku życia. Ekspozycja nastąpi dnia 8 lipca. Nabożeństwo żałobne 9 b. m. Oczekiwany w przyjacielom zmarłej donoszą w smutku pogrzebem 4358. Córka, zięć i wnuki. Rydlowo, dnia 6 lipca 1868.

Guwenera. przysposobiającego dzieci do gimnazjum, wskaże ksiądz Jezierski w Dąbrówce kość. pod Kiszkowem. [4230]

Guwerner. Polak, mogący chłopów przysposobić do niższych klas gimnazjalnych poszukuje miejsca. Franko A. B. poste restante Rótoszyn. [4269]

Porządna rodzina w Trzemesznie przyjmie studentów na stancyę po feryach, za umiarkowaną cenę; przyskaże się dozor. rodzicielski. Gdzie? wskaże pan Kiszczewski tamże. [4358]

Wilhelmowski plac No. 5 jest zaraz do wyn. pomieszkanie przyjemne, na podwórzu na 1 piętrze, składające się z trzech pokoi meblowanych lub niemeblowanych. [4245]

Lokal mój handlowy przeniosłem z Rynku z pod Ratusza do domu pod No. 92 przy Rynku, II piętro. Ludwik Warschauer, krawiec. [4360]

Parasolki, wachlarze i deszczochrony, Biżuterie francuskie, jako to: garnitury, broszki, zauszniczki, kłanury do nosków, bransoletki, spinki do sznurek, guziki do mankiet i łańcuszki do zegarków poleca **Handel towarów szmuklerskich, białych i drobnych W. Kortaka w Bazarze** [3357]

1865 Szczecin Medal.
1868 Bydgoszcz Medal złoty.
1867 Paryż Medal.
Fabryka bielizny Skład płócien, stołowizny, bielizny na pościel i towarów białych **Roberta Schmidta,** (dawniej Antoniego Schmidta), **Poznań, Rynek 63,** (4341) dostarcza zupełnych wypraw, jako też pojedynczych przedmiotów w dobrym towarze po najniższych lecz stałych cenach fabrycznych.

Znaczna partya:
Mozambique imprimé 66/67 ctm. szerokość. (cena rzeczywista 10 sgr.) po 4 i 5 sgr. (4341).
Diagonals de laine 70 ctm. szerokość. (cena rzeczywista 13 sgr.) po 7 1/2 sgr.
poleca jako nadzwyczajnie tanio **POZNAŃ, Rynek 63. Robert Schmidt.**

Koszule wierzchnie od 25 sgr. do 3 1/2 tal.
Kolnierzyki, Stupy, Garnitury od 5 sgr. do 1 tal., jako też wszelkie rodzaje **Bielizny i rzeczy negliżowych** poleca **fabryka bielizny A. z Pawłowskich Kaufmann,** plac Sapieżyński 1, **Przeniesienie handlu.** Niniejszem donoszę uniesienie, iż drugi mój **skład cygar, tytoniu i tabaki** przeniosłem z **Starego Rynku No 67** do **naprzeciwległ. narożnika Nowej ulicy i Starego Rynku No. 70.** Poznań, dnia 7 lipca 1868.

M. C. Hoffmann. Wilhelmowski plac No. 9 i **Narożnik Nowej ulicy i Starego Rynku No. 70.** (4352)

Niniejszem pozwalamy sobie donieść szanownej publiczności agronomicznej, że p. **Adolfowi Asch** w Poznaniu poruczyliśmy sprzedaż naszych uznanych powszechnie **nawozowych Kali preparatów** na Poznaniu i okolicach. Leopoldshall-Stassfurt, w lipcu 1868.
Chemiczna fabryka Leopoldshütte. Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt polecić się szanownym panom rolnikom a zarazem jestem gotów do każdego szczegółowego objaśnienia, a próby jako i cenniki są u mnie do dyspozycji bezpłatnie. Do nadchodzącej uprawy jesienniej proszę o łaskawe wcześnie zamówienie, aby wykonanie ich akuratnie nastąpić mogło.
Adolf Asch, [4354] ulica Zamkowa No. 5.

Do polowania! polecam szanownej publiczności wielki skład dobrze wyrobionych **dubeli wck., fokozuch, iglicowe** szybko nabijających się **fuzji, rewolwerów, pistoletów** pod największą gwarancją, dostac także u mnie wszelkich **przybory myśliwskie** Poznań, ulica Wodna No. 24. **A. Hoffmann,** [4342] puszkarz. **Świeże delikatne Matjes śledzie** co tylko odebrał i poleca **J. Affeltowicz** **Doniesienie.** Fakt, że fabrykacja wina wszędzie przez bezkarnie coraz większe przybiera rozmiar spowodował już przed kilku laty tędy przewleblony Ordynaryat biskupi do zwrota uwagi nianowicie też przewleblony p. nocno-niemieckiego Ordynaryat na to, a kler przewleblony przy nabywaniu win, u siebie mających do mszy św., udawał się tych tylko handlowców, które dają gwarancję, że odstawia będą czyste zupełnie prawdziwie konsekrować się mogące wina winum de vite. Równocześnie prawie wszędzie na wtedy przysięga przewleblony skłup Ordynaryat tutejszy, że będziemy stawiać wina konsekrować się mogące i lecił firmę naszą jak najuszybciej w powyższym myśli przewleblonym północno-niemieckiego Ordynaryat. Mając zaszczyt zwrócenia na to uw. przewleblonego kleru, przyrzekamy na skawę listowne zamówienia sumienia i tan. usługę z tem zapewnieniem, że wina nasze stowosze aż do gatunków najzamożniejszych, równie są czyste a przeto zdrowe jak wina nasze kościelne. **Molthan & Veit,** (4258) handel wina w Moguncyi. W Wroclawiu konsultować mnie o ka. cierpiący na nogi w kilploc mo. **Obau-Ufer No. 6** codziennie z wyjątkiem niedziel przed południem od 12 i po południu od 3 do 5 godzin. **Elzbieta Kessler** (1312)

Kurcze epileptyczne (wiel. robę) leczy lekarz specyjalny dla epilepsji dr. **O. Killisch,** Berlin, Jagstr. 75. 76. Zamieszkojących listownie. Przeszło stu już uleczonych. (4283)

So e melasowe do kapieli z Kreuznach, Koesen, Rehme, Klotzbach, sól morską, ekstrakt z iglic świeżokw. wody siarkowe do szczytnych kapieli Akroganskich i wody mineralne naturalne **Wiel. ze z najgłośniejszych źródeł** poleca **J. Jagielski,** aptekarz. **Ogłoszenia gospodarskie itd** W Proszkowie dokształcony ekonom kawaler, poszukuje posady. Wiadomości działa ekspedycja Dziennika lub N. Wals w fabryce p. **Cegielskiego.** Bardzo żelazny **ogrodnik,** Polak, poszukuje miejsca od św. Michała rb. — W ekspedycji Dziennika złożony jest adres do niego i bardzo polecająca go relacja umedacya. (4312)

Krakowski teatr polski w Poznaniu. [4350] We wtorek, dnia 7 lipca 1868 **Na dochód Wincentego Rapackiego** **URIEL AGOSTA** Tragedya w 5 aktach przez K. Gutzkowskiego

Księgarnia **L. Merzbacha** poleca szanownej publiczności: **LAPRANCE, LA POLOGNE** et le prince **Napoléon Bonaparte.** Cena 15 sgr. Osiedliłem się w mieście tutejszem i polecam szanownej publiczności jako nauczyciela fortepianu i skrzypców, także stroje fortepianu. Mieszkam na Chwaliszewie No. 94. i zastac mnie można od godziny 2-4 po południu. (4361)

Powinowane i zalecone przez wiele znakomitości lekarskich! Dr. med. Borchardta **Mydło z zieł** w oryginal. paczkach po 6 sgr. do upiększenia cery twarzy i doświadczone przeciw wszystkim nieczystościom skórnym, jako też z szczerym i najpewniejszym skutkiem do kapieli każdego rodzaju. **Dr. Suin de Bontemard PASPANA ZEBY** w 1/2, paczkach po 12 i 6 sgr. najtańszy, najwygodniejszy i najpewniejszy środek do zachowania zębów i dziąsła i utrzymania ich w czystości. **Prof. Dr. Lindęgo** **wegetab. pomada właskach** sztuka oryginalna 7 1/2 sgr. podwyższa polską i elastyczność włosów i przyczynia się równocześnie do utrzymania rozczesanych włosów. **Aptekarza Speratego włoskie mydło miodowe** w oryginal. paczkach po 5 1/2 sgr. polecione gorąco jako łagodny, skuteczn. codzienny środek do mycia nawet dla najdelikatniejszej skóry kobiet i dzieci. **Dr. Hartunga OLEJ z kory chińskiej** z wywaru najlepszej kory chińskiej z olejkami balsamicznymi dla konserwowania i upiększenia włosów. (Po 10 sgr.) **Dr. Hartunga POMADA z zieł** z pobudzających, pożywnych soków i ingrediencyj roślinnych do wzbudzenia i ożywienia wzrostu włosów; (po 10 sgr.) **Pod gwarancją prawdziwości** na Poznaniu w zapasie u [1808] **J. Menzel,** Wilhelmowska ulica obok poczty, jako też w **Młedzyczoście** u J. J. Stricha, **Bydgoszcz** u Karola Schmidta, dawniej S. J. Reinert, **Chodzież** u C. Breite, **Wschow** u Augustyna-Clemona, **Gniezno** J. B. Lange, **Grodzisk** R. J. Uteł, **Inowrocław** H. Senator, **Jarocin** S. Krotowski, **Kempno** Goitsch, **Kraków** Kościuszko W. Feldmann, **Krotoszyń**, A. E. Stock, **Leszno** J. J. Hausen, **Łobżenicy** L. J. Elksich, **Margonin** apteka za A. Ratz, **Nakło** L. A. Kallmann, **Ostrowo** Lohel Cohn, **Pleszew** Th. Musielwitz, **Rawicz** R. F. Frank, **Rogoźnica** Jonas Aleksander, **Samoog** G. E. Stenzel, **Strzelno** J. Kuttner, **Szamotuły** W. Krüger, **Smig** W. Wolf Cohn, **Srem** Emil Szwerc, **Srodzie** Fischenbaum, **Subin** C. H. Albrecht, **Trzemeszno** A. Gawsy, **Witkowo** H. A. L. Angewick, **Wolsztyn** C. Isaki-wicz następc., **Wągrow** J. E. Ziemer, **Września** Konst. Winzowski i **Wronk** u L. Krüger. **Czarnk** Leop. Wruck, **Szwierzyno** E. H. Cohna księgarni.

Dr. Hartunga OLEJ z kory chińskiej z wywaru najlepszej kory chińskiej z olejkami balsamicznymi dla konserwowania i upiększenia włosów. (Po 10 sgr.)

Dr. Hartunga POMADA z zieł z pobudzających, pożywnych soków i ingrediencyj roślinnych do wzbudzenia i ożywienia wzrostu włosów; (po 10 sgr.)

Pod gwarancją prawdziwości na Poznaniu w zapasie u [1808] **J. Menzel,** Wilhelmowska ulica obok poczty, jako też w **Młedzyczoście** u J. J. Stricha, **Bydgoszcz** u Karola Schmidta, dawniej S. J. Reinert, **Chodzież** u C. Breite, **Wschow** u Augustyna-Clemona, **Gniezno** J. B. Lange, **Grodzisk** R. J. Uteł, **Inowrocław** H. Senator, **Jarocin** S. Krotowski, **Kempno** Goitsch, **Kraków** Kościuszko W. Feldmann, **Krotoszyń**, A. E. Stock, **Leszno** J. J. Hausen, **Łobżenicy** L. J. Elksich, **Margonin** apteka za A. Ratz, **Nakło** L. A. Kallmann, **Ostrowo** Lohel Cohn, **Pleszew** Th. Musielwitz, **Rawicz** R. F. Frank, **Rogoźnica** Jonas Aleksander, **Samoog** G. E. Stenzel, **Strzelno** J. Kuttner, **Szamotuły** W. Krüger, **Smig** W. Wolf Cohn, **Srem** Emil Szwerc, **Srodzie** Fischenbaum, **Subin** C. H. Albrecht, **Trzemeszno** A. Gawsy, **Witkowo** H. A. L. Angewick, **Wolsztyn** C. Isaki-wicz następc., **Wągrow** J. E. Ziemer, **Września** Konst. Winzowski i **Wronk** u L. Krüger. **Czarnk** Leop. Wruck, **Szwierzyno** E. H. Cohna księgarni.

Dr. Hartunga OLEJ z kory chińskiej z wywaru najlepszej kory chińskiej z olejkami balsamicznymi dla konserwowania i upiększenia włosów. (Po 10 sgr.)